

# WŁASNYMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Kwiecień 1939

Tarnów

Rok IV, Nr 4.

## WESOŁEGO ALLELUJA...!

Czytelniczko Droga!

Życzenia serdeczne „Wesołego Alleluja!“ — śle Ci redakcja naszego pisma „Własnymi Siłami“.

Niech Pan Jezus — którego radosne Zmartwychwstanie obchodzi cały świat katolicki — obfitych łask zesłać Ci raczy, Ukochana Czytelniczko, jak również i Twoim Najbliższym, sercu Najdroższemu!

Niech również Pan Jezus błogosławić Ci raczy, Droga Czytelniczko, w Twojej działalności apostołskiej, w Twoich wysiłkach dla sprawy Bożej, gotując Ci nagrodę za te trudy i ofiary, jakie ponosisz, pracując w szeregach Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, a więc w szeregach Akcji Katolickiej.

Życzenia te jak najserdeczniejsze, pełne Siostrzanej życzliwości, zechciej przyjąć, Droga Czytelniczko od

REDAKCJI.

Irena Breza

## Bądź pozdrowiona w majowe dni...

„Bądź pozdrowiona“...

„Bądź pochwalona“...

„Bądź uwielbiona“...

Płynie symfonią modlitewny chór,

Modli się ziemia od zbórz zielona,

Modli się stary, jodłowy bór.

„Panno Chwalebna, Panno Łaskawa“ —

Po modrych rzekach, po ciemnych stawach

Fala uderza w śpiew.

Wielbi Cię w hymnach szumiąca trawa...

Wielbią kwitnące korony drzew...

Lecą ku Tobie łąk pachnących szmery

I miodne wonie ziół...

I do stóp Twoich zachwyt płynie szczery

W ptaszęcych ariach i w brzęczeniu pszczoł...

Zewsząd Cię wielbią rozmodlone kraje

Ustami ziemi, oczyma zórz.

Pieśni majowe śpiewają gaje,

Do stóp Twych ścielą wonne płatki róż.

— — —  
O! Witaj Królowo Świata!

Witaj Przyczyno Radości!

Witaj Jutrzenko w gwiezdnych szatach!



Bądź pozdrowiona!

Bądź pochwalona!

Bądź uwielbiona!

— — —  
Lud przed kapliczką — kłęczący przydrożną —

Wyciąga ku Marii ramiona.

Przed Panną Mozną

Głowy się chylą, oczy łzami lśnią,

Szept modlitewny płynie...

W cichej wieczornej godzinie

Serca nadzieją drżą.

Wszystkie smutki, wszystkie nędze, rozpacze

Na to rozdroże tułacze

Przynoszą biedni wierni

Przed Matką Najlepszej tron,

Co pośród kwiatów głogu i cierni

W kapliczce ubogiej ma schron.

— — —  
W majowy wędzór lud Litanię śpiewa...

A wórzą mu rzeki i drzewa

I wórzą mu cały świat.

Echem po lesie idzie błaganie:

„Módl się za nami“!

Błękitem nieba płynie wołanie:

„Módl się za nami“!

„Módl się za nami“ — szepce każdy kwiat.

# W SŁUŻBIE MIŁOŚCI OJCZYZNY

Laura Markowska.

## Gdy zawarczą nad nami wojenne samoloty...

(Rozważania nad Przysposobieniem Kobiet do obrony kraju).

„Moc Polski, Jej niezłomna potęga — to nie nietylko armaty i tanki, to przede wszystkim praca i duch polskiego robotnika i chłopca, żołnierza i cywila, inteligenta ze stolicy i miast i prostego człowieka w siermiędze, młodych i starych, mężczyzn i kobiet — wszystkich, w których pierśiach biją polskie serca”. Br. Miazgowski.

Gdy wszystkie narody zbroją się do ostatecznych granic, a sprawa obrony ludności cywilnej zaprzęta umysły całego niemal świata — wieś nasza polska pozostaje jeszcze w błogiej ciszy i spokoju, nie zdając sobie może sprawy z grozy przyszłej wojny i jest zupełnie do niej nieprzygotowaną.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w przyszłej wojnie główne miejsce zajmie walka powietrzna — walka gazowa czyli chemiczna.

Z chwilą wybuchu wojny samoloty nieprzyjacielskie zatakują nasz kraj, zagrażając osiedlom. Siac będą dokoła śmierć, spustoszenie, pożogę...

Zapewne, że atak ten skierowany będzie przede wszystkim przeciw ośrodkom przemysłowym, a zwłaszcza tym, które produkują sprzęt wojenny, jak pociski i wszelkiego rodzaju broń, przeciw magazynom wojskowym, węzłom kolejowym, mostom i drogom komunikacyjnym. Zwrócić się również przeciw siedzibom sztabów wojskowych, władz rządowych i administracyjnych, przeciw dużym miastom, ale i wsie nie będą oszczędzane.

Wprawdzie ze zniszczenia wsi nieprzyjacieli nie będzie miał żadnych korzyści, ale uczyni to w tym celu, aby wywołać wśród ludności popłoch i złać w niej ducha męstwa i odporności.

Musimy sobie dzisiaj dokładnie zdawać z tego

sprawę, że wieś zostanie zdana siłą faktu na swój los: nikt jej nie będzie mógł pospieszyć z pomocą, bo młodzież i mężczyźni w sile wieku pójdą bronić kraju, pełniąc swoją powinność w służbie wojskowej. We wsi pozostaną starcy, kaleki, dzieci i kobiety.

Na barkach kobiet właśnie spocznie troska samoobrony przed ewentualnym nalotem nieprzyjacielskich samolotów — tymczasem?...

Podczas gły mieszkańcy miast przygotowują się już teraz do samoobrony, wieś o tym mało myśli.

Nie można dopuścić do tego, by wieś powtarzała, że „jakoś to będzie”, albo że „Bóg nam przecież pomoże”, bo przysłowie mówi, że „strzeżonego — Pan Bóg strzeże”. — Musimy zatem sami starać się przeciwdziałać nieszczęściu, wierząc w pomoc Boga. — Oto kilka uwag:

W czasie nalotu nieprzyjacielskiego lotnicy zrzucają z samolotów bomby, które padając na ziemię, wywołają pożary, walenie się domów, spowodują zatrucie powietrza gazami duszącymi i parzącymi.

Jak w takim wypadku zachować się, jak przeciwdziałać nieszczęściu?

Wież powinna wobec tego mieć przygotowaną „służbę wywiadowczą”, która by obserwując niebo z dachów lub wzgórz, odpowiednimi sygnałami (biciem we dzwony, trąbką, gwizdkiem i t. p.) zaalarmowała ludność o zbliżającym się nalocie nieprzyjaciela. Wówczas cała ludność powinna niezwłocznie schronić się do domów, zamiast gromadzić się na drogach i podwórzach, jak to jest nieraz we zwyczajach.

W każdym domu powinno się znaleźć t. zw. „pomieszczenie uszczelnione”, to znaczy, izbę trzeba tak przygotować, aby do wnętrza domu nie dostał się gaz z rzuconych bomb. Należy dobrze i dokładnie uszczelnąć wszystkie szpary drzwi i okien, również otwory pieców i komina.

W tym pomieszczeniu uszczelnionym należy spokojnie przeczekać cały atak.

W okresie walk i w obliczu możliwego nalotu samolotów, należy bezwzględnie nie zapalać światła, aby nie wskazywać lotnikowi nieprzyjacielskiemu zamieszkałych osiedli, a tym samym utrudnić mu orientację w przestrzeni.

W nocy bowiem jedynymi wskaźnikami dla lotników są wody, drogi i światła. Kiedy jednak zachodziłaby konieczność zapalenia światła, wtedy okna należy szczelnie osłonić ciemną chustką lub kocem.

Pamiętać trzeba również o inwentarzu żywym. Stajnie, chlewy, obory i t. d. trzeba również dobrze zabezpieczyć przed dostaniem się jakichkolwiek gazów do ich wnętrza, gdyż i zwierzęta ulec mogą zatruciu, podobnie jak ludzie.

Pomieszczenie uszczelnione można opuścić dopiero wtedy, gdy sygnał da znać, że nalot skończony i nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Aby więc choć częściowo sprostać temu zadaniu, trzeba zawczasu pomyśleć także o zorganizowaniu odpowiednich drużyn ratowniczych, a więc straży pożarnej (kobiecej), która by w wypadku ognia niezwłocznie przystąpiła do gaszenia pożaru, jak również o utworzeniu drużyny ratowniczo-sanitarnej, niosącej pomoc rannym i zatrutym gazami.

Nie mówię tu o rzeczy najniezbędniejszej w obronie przeciwgazowej, jakimi są „maski” przeciwgazowe, którą każdy obywatel powinien mieć.

Jestem jednak przekonana, że wieś jej nie będzie miała i „maską” nie będzie się posługiwała — dla wsi pozostaje więc jedynie korzystanie z pomieszczeń uszczelnionych. Pamiętać przy tym trzeba o zachowaniu spokoju, bo popłoch i przestrasz prowadzi tylko dezorganizacji, zamieszania i nieszczęścia.

Śmiało więc i odważnie stańcie polskie kobiety, zorganizowane w KSK., do samoobrony, by nie zaskoczyła was niespodziewanie noc grozy i rozpaczy!

Janina Pietrusińska.

## Zaczęło się od okularów...

Na ulicy Krakowskiej w Tarnowie spotkała Józia swoją szkolną koleżankę Alinkę.

Przywitały się serdecznie i chcąc porozmawiać swobodnie, postanowiły iść za miasto — w stronę góry św. Marcina.

Dawno się nie widziały — więc przede wszystkim opowiadały sobie to, co przeżyły, co się z nimi działo od chwili rozstania.

— Zmieniłaś się Józio — mówi Alinka.

— Ależ i ty, Alinko, bardzo się zmieniłaś — odpowiada Józia.

— Dlaczego? Oto widzisz Józio, noszę okulary! One mnie tak zmieniają — odrzekła Alinka z prostotą.

— Wiesz co — przerywa jej Józia — mam wrażenie, że dziwny musi być świat, widziany przez okulary.

— Ależ nie! — zaprzecza żywo Alinka. — Jest takim, jakim go dawniej widziałam.

— A dlaczego nie mówisz Alinko, że jest takim, jakim go inni widzą.

— Moja kochana — mówi poważnym głosem Alinka — nie mogę tak mówić, bo różni ludzie rozmaicie na świat patrzą. Jakże inaczej patrzy na świat człowiek wierzący, a jak biegunowo różnie ateusz-niedowiarę! inny wydaje się świat pesymiście — to jest człowiekowi, który wszystko widzi w kolorach ciemnych, a jakże inaczej patrzy na świat optymistą, a więc człowiek, który wszystko widzi w barwach jasnych. Zresztą — nie używając trudnych przenośni — powiedz sama, czy nie inaczej na świat patrzy mężczyzna, a inaczej kobieta, — inaczej człowiek mieszkający na wsi, a inaczej mieszkaniec miasta. Jedno tylko ludziom jest wspólne: wszyscy czegoś na tym świecie szukają, wszyscy do czegoś dążą, wszyscy chcą coś dla siebie zdobyć! Każdy przecież człowiek w mniejszym czy większym stopniu wysila swój umysł i myśli jedna goni drugą lotem błyskawicy, a serce tęskni do czegoś, pragnie czegoś gorąco. Ale właśnie każdy z ludzi chce ten głód serca zaspokoić w inny sposób.

— Bardzo podoba mi się to, co mówisz Alinko, ale może powiedziałabyś mi jeszcze o tęsknocie serca kobiecego. Jesteśmy kobietami, więc sprawa ta musi nas siłą faktu bardziej interesować.

— Chętnie o tym mówić będę, bo naprawdę staram się pilnie obserwować kobietę dzisiejszą. Otóż patrząc na kobiety, trzeba przyznać, że bardzo wiele kobiet kształci się, a liczba ta stale wzrasta. Z su-

chym ogniem w oczach, ze ściągniętymi brwiami siedzą one nad książkami, pochłaniając stronicę za stronicami. Sądzą one, że właśnie nauka uciszy rozkołysane pragnienie ich serca, więc czynią nieraz nadludzkie wysiłki, aby z trudem wypożyczone czy zakupione książki przeczytać i jak najlepiej ich treść przyswoić sobie. Zamykają też one oczy na wszystko, co wiedzy ich wprost nie pogłębia. A wreszcie po zdobyciu świadectw, dyplomów, nawet doskonałych posad — w pewnym przełomowym momencie przekonują się, że ta wiedza przez nie zdobyta, nie zaspokoiła jednak tego pragnienia, które tkwi w ich sercu...

Czy nie widzisz, ciągnęła dalej Alinka, że istnieją całe masy kobiet — na wsi i w mieście, wśród biednych i bogatych — które w miłościach, a więc w uczuciach płytkich, które ośmielają się nazywać miłością, szukają zaspokojenia tlejącej w ich sercu iskry dążenia do szczęścia. One to obnoszą się ze swymi uczuciami wszędzie i chorą swą wyobraźnią gotowe wszystko nazwać miłością. Serce ich — jak dom zajezdny dla wszystkich otwarty! Ale czy są zadowolone? Niestety nie! Stokroć razy — nie! Przetłumacz parę nysią o tym, że zmarnowały iek-komyślnie skarby, jakie daje miłość prawdziwa, że roztrwonili uczucia, które mogły tyle dobrego zrobić, a dziś... dziś serca ich boleśnie krwawią.

— Ale idźmy dalej — mówi niezmordowanie Alinka. — Ileż to kobiet w wirze pracy społecznej — jakże mylnie pojętej — pragnie znaleźć zadowolenie. Kosztem niespełnionych lub źle spełnionych obowiązków rodzinnych, za cenę źle wykonanych obowiązków domowych, kłótni z mężem i żalu opuszczonych dzieci, kosztem zaniedbania pracy zawodowej — pragną w tej pracy społecznej uciszyć tęsknotę serca. A to gorsze jeszcze, że prace te wykonują tylko dlatego, by uciszyć tęsknotę serca, a nie powoduje nimi myśl, że spełniać mają obowiązek chrześcijańskiej miłości bliźniego. Praca społeczna, przez którą przebijają się zamiary egoistyczne, nie przynosi kobiecie zadowolenia, czuje się nieszczęśliwa, czy rozgoryczona, narzekając na wszystkich i na wszystko.

— Rzucają się kobiety w wir pracy zawodowej — dodaje jeszcze Alinka — pracują całymi dniami i tymi godzinami pracy pragną ukoić głód serca. Pracują one z jakąś wprost dziwną zawziętością, kładąc w swą pracę całą zdawałoby się duszę, a jednak... po powrocie z biur i z hal robotniczych, od warsztatów pracy — czują się nieszczę-

śliwe, ręce im opadają, w serce wkrada się zniechęcenie, a mózg rani bolesna myśl, że przecież czegoś brakuje, że nie osiągnęły zadowolenia nawet tak wielkim kosztem włożonej pracy...

— Masz rację, Alinko — odzywa się wreszcie Józia — patrzę na te kobiety wypełniające kina, cukiernie, snujące się po ulicach. I na te, które mieszkają pod strzechą wieśniaczą i we wspaniałych kamienicach. I na te kobiety, które maszerują z plecakami na wycieczki górskie, które zdobywają rekordy sportowe, puchary — wszystkie one nie czują się szczęśliwe. Nie słyszałam nigdy, aby któraś z nich powiedziała: czuję się szczęśliwa w życiu... Powiedz mi, Alinko, tak zupełnie szczerze, dlaczego kobiety są dziś tak rzadko szczęśliwe...

— Widzisz, Józio moja kochana — odrzekła Alinka po chwili namysłu. — Przeżyłam to, co teraz ci powiem i dlatego łatwiej mi na twoje pytanie odpowiedzieć. Otóż, gdy wglądnijemy w dusze dzisiejszych żon, matek samotnych, kobiet ciężko pracujących, przekonamy się, że one dotąd są nieszczęśliwe, dotąd ranią się boleśnie, dotąd nie znajdują zadowolenia — póki nie odnajdą Boga, póki nie odczują tej najradośniejszej prawdy, że tylko oddanie się Bogu na służbę zdolne jest zniszczyć burze, salejące w sercu. Nauka, miłość, praca społeczna, praca zawodowa kobiety — wszystkie spełniane jako służba Boża — dadzą jej zadowolenie.

— W modlitwie, w spełnianiu przykazań Bożych, w naśladowaniu Chrystusa — kończyła Alinka — odnajdą kobiety one nieprzebrane skarby, z których spłyną na nie ukojenie, ucieszenie i radość niezmierną. Żyjąc po Bożemu, przestaną szukać błędnych i krętych ścieżek, które nie wiodą, niestety do zaspokojenia serca kobiety, ale pójdą prostą drogą za Tym, który powiedział o sobie, że „kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, a będzie miał żywot wieczny”. I właśnie w tym dążeniu do Boga odnajdą prawdziwe wartości życia, odróżnią rzeczywistość od złudy, a serce uchronią od burz i zawodów. Człowiek bowiem, stworzony na obraz i podobieństwo Boże — od Boga wyszedł i do Boga powrócić musi, a choć Bóg rozmaitymi drogami człowieka do Siebie prowadzi — to jednak tylko dotąd błądzimy, raniąc się boleśnie, jak już powiedziałam, póki Boga nie odnajdziemy. by z Nim się związać mocno i serdecznie — cicho i ze wzruszeniem dodała Alinka.

— Masz rację, Alinko droga — szepce przejęta Józia. — To właśnie, o czym do mnie mówiłaś, jakże pięknie wyraził św. Augustyn w zdaniu:

„Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze, o Boże póki nie spocznie w Tobie”.

Teresa Szyrajew.

## Sandomierskie legendy.

Ziemia nasza polska, nasz kraj kochany, w każdym swym zakątku ileż pamiątek z przeszłości i legend posiada. Posłuchajmy, co nam kroniki sandomiejskie piszą i opowiadają.

Sandomierz nad Wisłą, starożytne miasto, sławne z bogactw przyrody, historycznych pomników, liczne i wspaniałe świątynie posiadał. Legenda mówi, że jedna z nich, trzysta wież odznaczona, ciekawą historię miała.

Już stały mocne ściany z kamienia wykute. Ołtarze, kazalnica, chór, wszelkie ozdoby i wszystko tam było, co chwałę Bożą, a ludzkim duszom pomoc przynieść miało. Budowa skończona, więc czemuż nie słysząc w niej ni modłów, ni pieni? Czemu Ofiara Pańska tam się nie odprawia? Czemu? Bo w ołtarzu relikwi męczeńskiej brakuje. Więc po relikwię świętą poselstwo do Rzymu iść musi — taki rozkaz jest króla. Wnet podążyli mnisi do Świętego Miasta — upadli na kolana i proszą papieża o cząsteczkę maleńką z drzewa Krzyża, tej najcenniejszej relikwi Pana. Papież serdecznie wita polskich zakonników, lecz zamiast relikwii daje polecenie, aby wracali do swojej ojczyzny do Sandomierza. „Z cmentarza tam waszego przynieście kosmę ziemi — waszej ziemi”. — Pokornie pielgrzymi odeszli — do Polski wrócili — królowi zdają sprawę ze swojej podróży. Król posłuszny rozkazom rzymskiego biskupa, każe brać ziemię cmentarną i wracać do Rzymu. Długo trwała ta piesza podróż zakonników, nim znowu progę Miasta Świętego oni przestąpili. Wśród licznie zebranych tam włoskich pątników stają mnisi-Polacy przed papieżem z paką polskiej ziemi. Namiestnik Chrystusowy skinął, aby się zbliżyli i rzecze rozrzucony:

— Witajcie, kochani!

A do obecnych w te ozwał się pamiętne słowa:

— Z dalekich stron posłowie ci do nas przybyli po święte Drzewo Krzyża, lecz kraj ich to jedno wielkie ramię Krzyża — on ma świętość męczeńską — a w mieście ich Sandomierzu wielka pamiątka się kryje...

To mówiąc, ręką sięgnął papież swą do skrzyni, za którą pokorni bracia klęczeli — ujął grudę ziemi, wznosił oczy ku niebu i ścisnął w dłoni oną polską ziemię, a... poprzez palce święte krwi męczeńskiej krople się sączą...

— Patrzcie — rzecze papież — to krew ludu wiernego, co za wiarę ginie... Pielgrzymi polscy! To wasza relikwia...

Posłuchajmy legendy z czasów tatarskich napałów o bohaterskiej Halinie, córce zamordowanego 1260 r. przez Tatarów Piotra Krempy. Halina, chcąc pomścić śmierć ojca i męża, postanowiła podczas drugiego napadu barbarzyńców podstępem ich zniszczyć, choćby nawet ofiarą swego młodego życia, a miasto i ludzi ocalić. Gdy Tatarzy znów Sandomierz oblegli, ona wtajemniczyła wójta, broniącego miasta, że stanie przed dowódcą wrogów i załóż się będzie na krzywdę jej zadaną przez rodaków i prosić go będzie, by pomógł do zemsty. Jak umyśliła, tak zrobiła — poszła do obozu hana i załaziła się przed nim, potem wskazała Mongołom wejście kryte do lochów podziemnych, mówiąc, że tam są polskie skarby ukryte.

Wszystko to było zmyślane.

Łakomi Tatarzy jednak uwierzyli — szli za nią do lochu w wielkiej liczbie i sile. Gdy sporo odeszli, wówczas wójt nadbiegł z gromadą i wejście do lochu zawałił bryłami kamienia. Tym sposobem ocalało miasto od zagłady Tatarów.

Dwudziestosiedmio milowa przestrzeń od Krakowa do Sandomierza pokryta była grubą warstwą śniegu. Rzeki i pola, góry i doliny snem śmierci zmrożone — nie bawiały oka wspaniałą, letnią przyrodą. Dziś wicher śwista i kurzawa pędzi — pusto i mroźno wokoło...

Już druga doba mija, jak czwórka rączych koni unosi za sobą mocno kute sanie, a w nich w futrach drogich i kobiercach, w malowanej budzie ukryte dwie kobiety jadą. Bez orszaku dworskiego, bez służby — jeden tylko barczysty woźnica, w gruby kożuch włóczony, czerwonym owinięty pasem z rogatą czapicą baranią na głowie — opiekę owych pań stanowi. To Litwin — dzierży on lejce w swej silnej dłoni, a sercem czułym swe panie otacza, do budy często zagląda.

Właśnie wicher we wnętrze budy zadał silnie, śniegiem znów w nią cisnął.

Więc skorzystajmy, zobaczmy.

Dwie niewiasty w szarych pokutnych habitach, a białe welony otulają ich głowy. Poprawiły rozwiane nakrycia. Drobne, delikatne dłonie ukryły

w szerokie rękawy i przesuwają dalej kryształowe różańca paciorki — modlą się. Starsza troskliwie strzepuje śniegu płaty. Woźnica popędza rumaki. Wicher silniej dmucha, gromadzi nowe śniegu chmury.

Już znikła Opatowa prastara dzwonnica i sandomierski zamek mignął wśród mgieł szarych. Rumaki pędzą — znów zwalniają biegu — znów pędzą. Przebóg... Wśród dnia zmierzchu ślad drogi zgubiony... Buda na saniach chwieje się i zgina... Woźnica traci panowanie ręki... Konie pędzą i pędzą. Niewiasty proszą, aby zwolnić jazdę. Lecz konie w poczuciu grozy jak szalone biegną...

Nagle... trzask... buda podrywa się w górę... Konie topią się w śniegu... i tylko czarne łby widać na wierzchu...

Panie padają twarzą na pościel i podróżne sprzęty... lecz tylko chwila trwogi — bo oto niedługo wszyscy już na nogach, prócz koni. Litwin sili się i chce je wydobyć — nie może, ciągnie, szarpie, woła, smaga batem, krzyczy — lecz coraz głębiej w przepaść zapadają one. Więc żegna się — to znów wzywać zaczyna pogańskich swych bogów: „Perkunie wielki — ratuj nas”.

Wtem dotąd milcząca młodsza pani głos swój dźwięczny, stanowczy podnosi:

— Imieniem twego pana i moim zakazuję wspominać pogańskich bałwanów — ukorz się Bogu. Jemu dziękuj, że wybawił ciebie i nas od zguby cudownie ocalił. Opieki Jego i potężnej Królowej nieba wzywaj, do której z pielgrzymką dążymy...

Poczciwy woźnica Litwin pada na kolana i w żalu się kaja, a pani cudownej urody ręce złożonywszy, niby anioł z nieba zaczyna pobożne śpiewanie: „Boga Rodzico Dziewico — Bogiem sławiona... Mario... ziszcij nam... Kirie elejson... Słysz modlitwę... To dać racz... prosimy... Kirie elejson...”

Wtem starsza pani przerywa:

— Darujcie miłościwa pani... ale... słyszę... jakieś śniegu chrupanie... i... coraz wyraźniej... głosy ludzkie słyszę — oto zbliżają się ku nam ludzie. Trzech ich jest... już tu są...”

— Boże żywy!... a gdzież to wielmożni państwo do licha wjechali?... Czyba anieli strzegli was w tych dołach... wszak do przepaści... a tu blisko Wisła... i śmierć pewna... dokądże to jedziecie?...

— Dobrzy ludzie — odpowie młodsza pani. — Jedziemy na odpust z Krakowa — chcemy ślubu dopełnić — zbłądziliśmy. Wzywaliśmy pomocy Bożej... przeprowadźcie nas proszę do Sandomierza, a hojna zapłata was nie minie...

— Człowiek nie chce zapłaty, gdy bliźni w potrzebie... Ratować będziemy... miła jeszcze do miasta... z drogiście zjechali... blisko wioska nasza, a jam jest w niej sołtys. Szukaliśmy konia, co to z rzędem sutym uciekł dziedzicowi, albo ktoś go może ukradł... Dziedzic osadnikom grozi srogą karą i mnie także... ale mniejsza o to... Teraz wam pomogę...

Więc też pracowali we czworo i wydobyli konie, a potem kłaniając się nisko, prosił sołtys:

— Noc zapada... zawierucha straszna... proszę do chaty mojej. Tam wygody mało, ale ogień suty, piwo grzane, mleko, chleb, poczciwa żona, dziełek gromadka i... serce gorące, co kocha Boga w swym bliźnim... Jutro o świcie wyruszyście dalej, na pierwszą Mszę zdążyście...

Podróżni gościnę przyjęli. Sołtys chwycił cugle i wyprowadził konie na drogę. Synowie jego szli obok z woźnicą, a panie w saniach jechały.

— Regino — wołał sołtys, pukając w okno chaty. — Zamiast konia, przywiozłem wam gości.

Niewiasta z chaty wyszła, gości powitała, do izby ciepłej, dużej, czystej wprowadziła.

— Bóg pochwalon... — rzecze. — Witajcie, proszę... a darujcie ten nieład, bo oto te szaty, co wszędzie rozwieszane, to dla mnie, wnuków i starszych dzieci na odpust sandomierski — na jutro... Ślubowałam się Bogu, aby się zlitował i zgubę znaleźć pomógł. Pójdę też do Krakowa — tam nasza królowa Jadwiga... śliczna, dobra pani... ją prosić będę, bo przystępna... do króla się wstawi i darują nam karę, grzywnę i bity, a może koń się znajdzie.

— Nie płaczcie, Regino, Bogu zaufajcie. On jak nas, tak i was z nieszczęścia wybawi... — słodko młodsza pani pociesza kobietę.

Gdy podróżne ogrzały się przy piecu, chlebem i ciepłą zupą nieco posiliły, to na miękkich pościelach i kobiercach przez Litwina na ziemi usłanych, do snu się układły i zmęczone usnęły, a Litwin wierny czuwał u nóg swojej pani.

Gospodarze ze sobą o tych dziwnie tajemniejszych gościach w długą noc gwarzyli. Kto by mógł być taki? Bo kosztowna złota miednica, jedwabne pościelce i bogate sprzęty wskazywały na bardzo dostojne dziedziczki.

Przed świtem sołtysowa z rodziną i panie z Litwinem wyruszyli pieszo do miasta, śpiewając przez

drogę hymny i psalmy pokutne. Śnieg ustał, wicher ucichł, gwiazdy na niebie jasno im świeciły. Wczesnym rankiem weszli w Opatowską Bramę, przeszli rynek i wreszcie do kościoła Najświętszej Marii Panny przybyli. Cały ranek spędzili w tej świątyni. Tam młodsza pani przed cudownym obrazem Bogarodzicy w serdecznej modlitwie dwieście jarzących świec ślubowała, szczerozłotą figurkę dziecka w podzięcie za wysłuchanie złożyć obiecała. O dziecię — potomka — pokornie w modlitwie Najświętszą Panią prosiła.

Sołtysowa za znalezienie swej zguby sześć świec dużych woskowych przynieść obiecała.

Po modlitwie udały się obie panie na zwiedzanie kościołów, a potem na kilkugodzinny pobyt do szpitala, by tam móc chorych cieszyć i posługi czynić. Szpital ten i przy nim kościół św. Ducha założony w 1222 roku kasztelan krakowski Żegota, a w bocznej kaplicy w ołtarzu jest z drzewa rzeźbiona figura Miłosiernego Jezusa — czczona i cudowną uznana tam przez Sandomierzan. Przed nią modliła się niegdyś i królowa Kinga, a także nasze pątniczki.

Po serdecznym pożegnaniu chorych, obie panie wróciły drogą pieszą do domu sołtysa na noc. Przez cały dzień nie jedząc dla większej pokuty — po nocnym odpoczynku i rannym posiłku, obdarowawszy hojnie zacnych gospodarzy, spokojnie do Krakowa wracały saniami...

W kilkanaście miesięcy w katedrze sandomierskiej u stóp Najświętszej Panny płonął dwieście świec dziękczynnych i szczerozłota figurka dziecka u ołtarza śniła. Obok płonął sześć świec grubych woskowych z daru sołtysowej. — A na Wawelu... w kołysce złoczonej śliczne dziecię kwili — Bonifacja Marianna, której ojcem chrzestnym sam papież Bonifacy... a matką dzieciny... domyślić się łatwo — Królowa Jadwiga!

H

## Jakie korzyści daje udział w K. G. W.

W czasach, gdy rolnictwo przeżywa ciężkie terminy, gdy jest ofiarą złych warunków gospodarczych świata, gdy większy czy mniejszy gospodarz nie otrzymuje nawet minimalnego wynagrodzenia za swą pracę w postaci sprzedażnej ceny za produkty rolne, w czasach ogólnego zubożenia rolnika, musimy niesłuchanie uważnie przemyśleć sposoby poprawienia naszej doli.

Przed wszystkim powiedzmy sobie, że z rolnikiem nikt się dziś nie liczy i nie mamy żadnego znaczenia.

A dlaczego?

Bo nie ma się kto za nami ująć. A przecież tworzymy siłę liczącą 70% ogółu ludności w Polsce, lecz rolniczo zupełnie rozproszkowaną. Każdy sobie, każdy luzem.

Inne zawody jakże inaczej swoje potrzeby rozumieją. Łączą się w silnie zespolone organizacje i dyktują swoje życzenia czy ceny, np. wszystkie organizacje, obejmujące gałęzie przemysłu, jak produkcję żelaza, nawozów sztucznych, cukru, ropy, monopolie lub tak zwane wolne zawody, t. j. organizacje związków lekarzy, inżynierów, adwokatów, organizacje robotnicze.

Jakże przedstawia się rolnictwo jako organizacja? Jedynie 10% ludności żyjącej z ziemi, jest zrzeszone. Co za nikły procent! Co za brak zrozumienia własnego interesu! Siła, jaką by dała łączność kilku milionów ludności rolniczej, dyktowałaby ceny, pertraktowałaby o nawozy, żelazo, oraz inne wyroby, bez których trudno gospodarować, a które obecnie dla ogółu z powodu wysokich cen są niedostępne.

Otóż jedną z tych form organizacji jest projekt, rzucony przez wielkiego sercem i umysłem Papieża Piusa XI. o korporacjonizmie. Byłaby to np. w rolnictwie organizacja, która by obejmowała swoją siecią nie tylko mniejszych i większych posiadaczy ziemi, lecz zarówno służbę, robotników rolnych — jednym słowem wszystkich, którzy w taki czy inny sposób żyją z roli.

Ta ludzka zjednoczona wola potrafiłaby dbać o interesy całej warstwy rolniczej, gdyż przy lepszej opłacalności produktów musiałyby być wyższe ceny robocizny i lepsza siła nabywcza wsi — wspólny interes łączyłby wszystkich.

Nim jednak dojdzie do zrozumienia tej idei, popierajmy i wступujmy do apolitycznych organizacji Okręgowego Tow. Rolniczego, t. j. do Kółek Rolniczych i do Kół Gospodyń Wiejskich.

Ta ostatnia placówka jest nam, mieszkankom wsi, łatwo dostępną, a daje duże korzyści, które pokrótce tu wyliczę.

1) Dla podniesienia oświaty:

Urządza się odczyty, pogadanki, zebrania i obchody podczas uroczystości narodowych, utrzymuje

biblioteki własne, prenumeruje pisma ogólnie kształcące i rolnicze, jak „Wzorowa Zagroda”, „Przewodnik Kółek Rolniczych” (tygodnik, 6 zł. rocznie, Kraków, Plac Szczepański 8), „Plon” (1 zł. rocznie, miesięcznik, Mościce), „Dobra Gospodyni”.

2) Dla podniesienia gospodarstwa domowego:

Urządza się kursy 6-tygodniowe gotowania, szycia, kroju, trykotarstwa, krótsze kursy hodowlane, drobiarskie, przerobów owocowych, wszelkich konserw, pieczenia, prania i prasowania, warzywnicze i sadownicze, mleczarskie. Organizuje się wspólne zwiedzanie gospodarstw wzorowych, szkół gospodarstwa wiejskiego, wystaw. Pomaga się w umieszczeniu dziewcząt w szkołach gospodarczych, na praktykach.

3) Dla podniesienia higieny i zdrowotności:

Zakłada się apteczki podręczne w Kołach, zawiera układy z lekarzami, dentystami, aptekarzami społecznie nastawionymi o ulgowe taryfy dla członkiń. Urządza się wykłady z zakresu higieny, po-

mocy w nagłych wypadkach, konkursy czystości obejścia i chaty, omawia i dostarcza planów rozbudowy wsi, osiedli, domostw, łaźni, ogródków dla dzieci, estetyki wewnątrz domów-chat. (Wszelkich informacyj w tych sprawach udziela O. T. R. w każdym powiecie).

4) Dużo przyczyniają się do praktycznego wykształcenia gospodyń urządzane zespoły po Kołach, do których musi się zgłosić przynajmniej 7 gospodyń; są to zespoły: ogródkowe, bekonowe, drobiarskie, dla uprawy lnu, buraków, kartofli. Taki zespół pracuje rok lub trzy lata pod specjalnym kierunkiem instruktorki powiatowej (bez osobnych opłat), która udziela wskazówek, oraz kontroluje pracę kilka razy w ciągu sezonu.

5) Członkinie K. G. W. korzystają również z udzielanych kredytów w O. T. R., a to na urządzenie wzorowych kurników, gnojowni, na zakupienie narzędzi, prosiat bekonowych, czy inwentarza zarodowego, pasz treściwych, drzewek owocowych, nasion, jaj wylęgowych i t. d. (C. d. n.).

Maria Żarska.

## Dzień wolności.

(Wspomnienia z jesieni 1938 r.).

Karwina zalana jesiennym słońcem i radością. W czwartek poprzedni weszło tu wojsko polskie, wysnione, wytęsknione przez tyle lat niewoli, zwłaszcza tej ostatniej, najcięższej — czeskiej. Dziel pierwsze uroczyste nabożeństwo z udziałem wojska polskiego. Ulice wypełnione tłumami, wyczekującymi na koniec nabożeństwa i defiladę, która po nim nastąpi. Samochody nasze zatrzymują się raz po raz, nie mogąc się przebić przez zwartą ciżbę narodu. W czasie jednego z takich przymusowych postojów podchodzą do naszego samochodu trzy starsze Ślązaczki. Od słów „Niech będzie pochwalony...” zaczyna się rozmowa. Gwarą tak dobrze znaną nam z powieści Gustawa Morcinka, opowiadają nam o tych ostatnich, najcięższych latach przesładowania. Bo może żadne z miast śląskich nie wycierpiało tyle, co Karwina dla sprawy polskiej. Zawsze stała ona wiernie i nieustraszenie na straży polskości kultury i narodowości Śląska, mimo przesładowań i ucisku ze strony Czech. Toteż dzisiejszy dzień jest dla miasta dniem wielkiego święta odzyskanej wolności.

Z rozmowy z naszymi trzema Ślązaczkami dowiadujemy się o trudnościach, które musiały pokonywać, by dzieci wychować na Polaków. Trudności zaś były wielkie — szkoła czeska (za uczęszczanie do szkoły polskiej niejednokrotnie bito dzieci i zawsze pozbawiano rodziców zarobku), potem gdy dzieci zaczynały dorastać i pracować, jakże trudno było bronić je przed wynarodowieniem, kiedy dla „Polaka” nie było ani pracy, ani zarobku... Jak ciężko im było nieraz przekonać te dzieci, wątpiące o Polsce, że to Ojczyzna, która na pozór o nich zapomniała, ciągle o nich pamięta i pracuje i wzmacnia się, by kiedyś móc z powrotem prastarą śląską dzielnicę do reszty ziem swych przyłączyć. I nie poszła na marne praca Matek-S Ślązaczek; młode pokolenie wychowało na obywateli Polaków, a w nagrodę „doł Ponbócek dockać”, że nad Karwiną powiewają dziś polskie sztandary, swobodnie rozbrzmiewa mowa polska — za chwilę... na drodze zalanej słońcem ukaże się wojsko polskie, prawdziwe wojsko polskie! Ze wzruszenia drżą głosy kobiet, po twarzach spływają łzy szczęścia...

Szmer głośniejszy przebiegł przez tłum — suma już się kończy; zaraz będą szli! I robi się cisza tak wielka, że słychać niemal tylko szelest liści pada-

jących na ziemię i bicie serc tłumu. Zaczynają bić dzwony... Od drzwi kościoła zbliżają się ku nam powoli... polscy żołnierze. Orkiestra gra hymn narodowy. „Niech żyje Polska!” „Niech żyje Armia polska!” — woła rozradowany, wzruszony tłum. Gdzie spojrzeć — twarze uśmiechnięte radośnie, o czy we łzach. A polscy żołnierze maszerują przez ten wzruszony tłum — uśmiechnięci, szczęśliwi, dumni, że ich spotyka ten zaszczyt i szczęście defilowania przed wyzwoloną spod obcej przemocy ludnością Karwiny.

Za wojskiem defilują harcerze, tak bardzo zasłużeni w historii walki o polskość Zaolzia — w pamięci żyje bohaterski harcmistrz, który w przeddzień odzyskania wolności Zaolzia złożył swe życie „tej sprawie największej” w ofierze.

Za harcerzami idą zwartym szeregiem organizacje górników, wyglądających okazale w granatowych mundurach, z pękami piór u wysokich, górniczych czapek.

Za nimi, pod rozwiniętym sztandarem, kroczą dumnie przedstawicielki Akcji Katolickiej, Matki-S Ślązaczki, te najbardziej zasłużone strażniczki polskości na Śląsku.

Idą jeszcze licznie inne organizacje, łopoczą na wietrze rozwinięte sztandary, mieni się barwny tłum i śpiewa pieśń radosną, pieśń wyzwolenia.

Po skończonej defiladzie z prawdziwym żalem opuszczamy Karwinę. Jedziemy do Bogumina. Po niedługiej jeździe przez bardzo ludną i uprzemysłowaną okolicę dojeżdżamy na miejsce. Bogumin jest jednym z największych węzłów kolejowych w Europie; linie kolejowe rozbiegają się zeń w kierunkach niemal wszystkich stolic europejskich, czyniąc z tego miasta punkt niesłychanie ważny tak gospodarczo, jak strategicznie.

W Boguminie zatrzymujemy się bardzo krótko i zaraz ruszamy z powrotem do Cieszyna, jadąc tym razem inną drogą. Lecz nie zatrzymujemy się już nigdzie i tylko z okna samochodu podziwiamy śliczną okolicę i bogaty kraj. Spieszmy się. Już dawno minęło południe — trzeba jeszcze zjeść obiad w Cieszynie — a na potem pozostała nam do zwiedzenia druga część ziem odzyskanych z głównymi punktami: Jabłonkowem i największymi w całej Europie hutami w Trzyńcu.

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Maria Jordanowa.

## Aby wszyscy byli jedno...

(Ciąg dalszy).

### Żydów jest na świecie 15 milionów.

Bóg obsypywał Izraelitów hojnymi dobrodziejstwami. Dał im też pierwszym możność poznania i uznania Jezusa Chrystusa — Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ale oni zaparli się Go! „Niech spadnie krew Jego na nas i na syny nasze” — wołali, ziejąc ku Chrystusowi Panu nienawiścią — i ukrzyżowali Jezusa Chrystusa — Króla żydowskiego.

I rozproszył ich Bóg po całym świecie — i zaciemnił umysły ich w sprawach ducha! Z najczystszej i najszczytniejszej religii żydowskiej — moją zeszowej, wytworzyła się mieszanina pojęć, przesądów — stała się literą martwą, bez ducha, która zaspokoić może jedynie umysłowo najniższe sfery. U inteligencji żydowskiej szerzy się od dawna zanik wszelkiej religii — kult materii, chęć bezwzględna życia.

Stąd tak niebezpieczne i szkodliwe wpływy żydów w literaturze, sztuce, stąd też płynie zaraza zgnilizny moralnej, idąca od zydostwa.

### Mahometan liczymy w świecie 269 milionów.

Twórcą tej religii jest Mahomet. Żył on w VII. wieku po Chrystusie. Religia ta zawiera mieszaninę pojęć żydowskich i chrześcijańskich. Początkowo Mahomet miał wielu przeciwników, ale zmuszał on mieczem i strachem do przyjęcia głoszonej przez siebie religii. Obiecywał tym, którzy religię jego przyjmą — niebo jako nagrodę, ale niestety niebo wszelkich rozkoszy zmysłowych.

Księga, zawierająca przepisy i modlitwy, nazywa się Koran. Głosi ona, że jest jeden Bóg, ale że Mahomet jest Jego prorokiem. Religia Mahometa nakazuje wprowadzić modlitwy, posty i jałmużny, ale głosi również nienawiść przeciw nie-

wiernym. Stąd przesładowanie chrześcijan, których Mahometanie uznają za niewiernych, bo wierzą inaczej, jak chce ich prorok.

Mahometanizm, zwany także islamizmem, ponieważ kobietą. Uważa ją jako przedmiot zabawy i używania dla mężczyzny. Młode dziewczęta, a między nimi często i chrześcijanki wzięte w niewolę — oddawali do haremów na dziką igraszkę dla mężczyzn. Los tych biednych istot, opisywany nieraz w książkach, był nad wyraz bolesny i smutny. Ale niedawno zaszły tam reformy, dające kobietom równouprawnienie. Ale według zdania tych, którzy znają stosunki panujące wśród wyznawców Mahometa, los znacznej części kobiet pozostawia niestety jeszcze bardzo wiele do życzenia.

### Pogan mamy na kuli ziemskiej 970 milionów.

W liczbie tej znajduje się budystów 570 milionów, braminów 235 milionów i innych pogan 165 milionów.

W VI. wieku przed Chrystusem żył Budda, założyciel religii w Indiach. Religia Buddy miała być przeciwstawieniem religii braminów. Głosił on zupełne wyrzeczenie się siebie, doprowadzające do rozplątanie się po śmierci „w nirwanie”, to znaczy aż do złączenia się z Bogiem. Religia ta zyskała sobie wyznawców w całej wschodniej Azji i większa część pogan ją wyznaje.

Braminizm — to religia panująca przede wszystkim w Indiach. Mówią na ogół jej wyznawcy o rzekomej wysokiej religijności braminów. Jest wiele objawów potwierdzających to, ale oburzenie każdego chrześcijanina wywołać musi fakt poniżenia ludzi tak zwanych „niedotykalnych”.

Ludzi w pełnym tego słowa znaczeniu jest 2/3 ludności. Reszta znajduje się poza nawiasem życia. Są oni traktowani gorzej jak niewolnicy przez współziomków, nie mają żadnej nadziei wzniesienia się wyżej, póki braminizm jest religią panującą.

Angielskie prawa zmieniają powoli i częściowo ich położenie, ale główne nadzieje pokładają oni w religii chrześcijańskiej.

Misje katolickie pracują bardzo gorliwie, ale zwalczane są bardzo przez mahometan, buddystów, a zwłaszcza przez protestantów, którzy cieszą się poparciem władz angielskich.

165 milionów pogan — to ludy najróżniejszych wierzeń religii pierwotnych. Nieraz spotyka się między nimi bardzo wyraźne pojęcie Boga Stworzyciela. Są między nimi, którzy czczą gwiazdy, jako oczy Boże, widzące wszystko. U innych plemion słońce i księżyc uważane są jako oczy Najwyższej Istoty, dzięki czemu widzi ona i we dnie i w nocy.

Oczywiście nie zawsze spotyka się między poganami tak piękne i czyste pojęcia. Bywają bowiem pojęcia religijne bardzo ponure, a inne znowu wręcz śmieszne. Panuje między poganami mnóstwo zabobonów, czarów, guseł, i największymi wrogami misjonarzy są właśnie czarownicy, którzy zdobywają sobie u pogan bardzo duży wpływ. Wiedzą oni dobrze, że z chwilą przyjęcia wiary chrześcijańskiej od ludzi białych, tracą możność czerpania zysków z uprawianych czarów.

Wśród pogan istnieje na ogół wielkie poniżenie kobiety. Dawniej często zdarzał się fakt składania ofiar z kobiet, jak również palono żony po śmierci męża. Dziś te wypadki zdarzają się coraz rzadziej.

Poganie czczą zwierzęta, węże, kamienie, posążki i składają tym bóstwom swoim ofiary.

I gdy się tak nad tym zastanowimy głębiej, dochodzimy do pewności, że dusza ludzka z natury swej czuje potrzebę do oddawania czci i to Istocie wyższej od siebie. Biedna dusza ludzka, która nie zna Boga Prawdziwego — czci Jego namiastki.

Toteż misjonarze często spotykają się z tą tęsknotą duszy pogańskiej za Bogiem... ale ta tęsknota — jakże często jest wypływem działającej już łaski Bożej...

# Tam gdzie Maria króluje

## Historia Statuy Matki Boskiej Przeczyckiej.



Wieś Przeczyca położona nad Wisłoką między Brzostką a Pilzmem należy do powiatu jasielskiego.

Początek parafii sięga połowy XIV w. Od najdawniejszych czasów tytułem kościoła był św. Michał Archanioł. Na święto zjawienia się Michała Archanioła 8 maja przybywały tu liczne rzesze ludu na odpusty, o czym wspomina Kraszewski w swych szkicach obyczajowych i historycznych.

Kościółek był tu mały, drewniany i posiadał od dawna piękną statwę Matki Bożej w ołtarzu.

Początek jej historyczny i pochodzenie trudno określić. Zapytywani konserwatorzy przypuszczają, że pochodzi z XV lub początku XVI wieku. Wizytacje biskupów krakowskich w przedrozbiorowej Polsce stwierdzają, że jest to starodawna statua o wielkiej czci.

Jest w kościele wotum-obraz przedstawiający szlachcica klęczącego przed Matką Boską z takim napisem:

„Ja Jan Józef Grzybowski zeznam, że w ciężkiej bardzo chorobie będąc tak, iż mi nikt żywota nie tuszył, ofiarowałem się na to miejsce do Najśw. Panny Marii i wielkiej doznałem pomocy, bo w krótkim czasie ozdrowiałem. Na znak wdzięczności to wotum oddaję. An. 1679 III maja”.

W r. 1906 wybudowano nowy kościół, ówczesny proboszcz imieniem ludu parafialnego wniósł prośbę do konsystorza biskupiego w Przemyślu o zmianę tytułu kościoła z św. Michała na Wniebowzięcie N. M. P. i pod takim tytułem został kościół konsekrowany w r. 1908.

W maju 1915 r. padały tu gęste pociski armatnie ze strony wojska rosyjskiego. Armaty austriackie były ustawione poza kościołem na cmentarzu. Kościół jednak ocalał. Gdy się wojna przedłużała, przechodziły tu procesje z okolicznych parafii jak np. z Brzostka, z Brzysk, aby się polecić opiece Matki Bożej i procesje te odbywały się odtąd corocznie.

Trudno tu wliczyć wszystkie szczególniejsze łaski otrzymywane przez pojedyncze osoby i rodziny. Spisała je w sierpniu 1922 r. Komisja biskupia przysłana z Przemyśla. Więć np. Przewoźnik, gospodarz ze Skurowej zeznał pod przysięgą, że w r. 1904 zachorował na tężec. Cierpiał okropnie, zęby miał zaciśnięte, przyjmował pokarm tylko przez wyważanie zębów nożem, ciało miało jak drewno, nic nie czuł. W miarę rozwoju choroby był coraz słabszy i tak trwała choroba przez 7 tygodni. Gdy lekarz nic nie pomógł, dano na Mszę św. do Matki Boskiej. Po odprawieniu tejże zaczął poruszać palcami, potem ręką, a w trzecim dniu wstał na nogi.

I tak przesłuchanych zostało kilkudziesięciu świadków, z tych zaś 18 osób pod przysięgą zeznało, że doznali od Matki Bożej łask nadzwyczajnych. Na podstawie badań komisji, Biskup przemyski orzekł: „...Ponieważ i kult tejże Matki Boskiej w Przeczycy jest starodawny i obecnie

wielka liczba ludu schodzi się na odpusty, przeto uznajemy Statwę Matki Boskiej w Przeczycy za łaskami słynącą i wyrażamy życzenie, aby postarała się parafia o uroczysty przywilej koronacyjny w Rzymie”.

Pozwolenie to z Rzymu od Kapituły Watykańskiej nadeszło w czerwcu 1924 r. Rozpoczęto pracę nad przygotowaniem uroczystości, którą wyznaczono na dzień odpustu Wniebowzięcia N. M. P. w r. 1925. W parafii odbyły się misje pod przewodnictwem OO. Redemptorystów i uroczyste triduum. Koronacji dokonał Eksc. Ks. Bp Fischer w otoczeniu len Eksc. biskupów tarnowskich, kilkudziesięciu kapłanów i około 40 tysięcy ludzi. Niezapomniany to był widok.

Od tego czasu napływ ludu na odpust jeszcze się zwiększył, przychodzą wierni i z dalekiej okolicy, przyjeżdżają na furach. Spowiedzi słucha kilkunastu księży przez kilka godzin. Leczą i w zwykły dzień powszedni można tu spotkać obcego człowieka, który przychodzi oczyścić swą duszę i pomodlić się do Marii w swym strapieniu.

Z końcem r. 1925 została parafia przyłączona do diecezji tarnowskiej.

W czasach powojennych słysząc częściej niż dawniej o świętokradztwach. I w Przeczycy jakiś obcy złoczyńca wyciągnął świętokradzką rękę po koronę w r. 1933. Przerazenie ogarnęło całą okolicę. Wnet jednak, bo nie za całe dwa miesiące, zostały korony podrzucone przy posterunku policji w Brzostku. — Powtórzenie koronacji odbyło się w skromniejszy już sposób w listopadzie.

Gdy w r. 1937 korona została poraz drugi skradziona przez niewyśledzonego dotąd zbrodniarza, nastąpiło w parafii wielkie przygnębienie. Dopust Boży — może za grzechy nasze. Potrzeba naprawić tę zniewagę przez naprawę serc, ale też i przez ekspiacyjną koronację, do której się parafia spobi. Tymczasem ubezpiecza się kościół przez wstawienie kraty, ulepszenie zamknięć i stróżowanie.

Maria Romanowska.

## Hania w mieście...

W ubogiej wiosce góralskiej już od połowy marca do wielu chat zaglądała bieda i głód. O robotę było w tym roku szczególnie trudno. Wielu wyrobników obdarzonych licznymi rodzinami, utrzymujących się raczej z zarobku niż z małego kawałeczka nieurodzajnej ziemi, z wielką troską myślało o tym, jak przebyć długą zimę i wiosnę. Nawet Maciej spod lasu, znany ze swej pracowitości i zapobiegliwości, zarobił w tym roku niewiele, a przecież rodzinę miał dużą, gdyż 11 osób zasiadało co dnia do miski.

Od kilku tygodni chodził wesoły z natury Maciej dziwnie przygnębiony. Widział bowiem, że resztki żyta nie starczą dłużej jak na 2—3 tygodni, a ziemniaków także niewiele było w komorze. Pytanie — czym wyżywić rodzinę — dręczyło go od rana do wieczora, a i w nocy spać mu nie dawało. Dzieci coraz częściej i natręciwiej wołały że są głodne, a żona ze łzami w oczach odmawiała im nawet jałowych ziemniaków w obawie, że i tych wkrótce zabraknie. Nie mógł Maciej patrzeć obojętnie na głodne i zziębnięte dzieci, na troski żony, to też chodził do sąsiednich wsi i do miasteczka w poszukiwaniu za pracą. Wracał jednak z niczym. W gorszym położeniu od niego znajdowała się żona. Ona musiała przy wydzielaniu skromnego posilku słuchać płaczu dzieci, i patrzeć przez dzień cały na ich blade wynędzniałe twarze. Smutek więc coraz cięższy ją ogarniał. Najstarsza córka Hanusia pocieszała strapioną matkę, a równocześnie przemysłiwiała na tym, w jaki by tu sposób dopomóc stroskanym rodzicom.

Jednego dnia zaszła po południu do Wojciechów. Stara Wojciechowa opowiadała właśnie sąsiadce o tym, jakto jej Marysi dobrze się powodzi w mieście na służbie. „Żyje sobie jak jaka pani, a i mnie od czasu do czasu parę groszy przysyła”. Hania uradowana pomyślała że przecież i ona mogłaby pójść do służby i zarobione pieniądze posyłać rodzicom. Zapytała więc Wojciechowej o adres Marysi i zwierzyła się starszeczce ze swoich zamiarów. Zaczyna kobieta nieraz współczuć z Maciejami w ich niedoli, to też chętnie spełniła prośbę Hani. Przyszła uszczęśliwiona Hania do domu i opowiedziała rodzicom o swoich planach. Matka popłakała się rzewnie, wzruszyło ją bowiem dobre serce córki. mając jednak na uwadze jej młody wiek, zaczęła odwołać Hanię od powziętego zamiaru. Hania uspokajała te rodzicielskie obawy, to też ojciec i matka zgodzili się w końcu na jej wyjazd. Wojciech miał ją rano odprowadzić do miasteczka, a stamtąd koleją pojedzie do miasta, w którym służy Marysia.

Matka przez cały wieczór dawała Hani rady, jak ma się w mieście zachować. Uczyla ją, że ma być posłuszną, dobrą, pracowitą, chodzić do kościoła i modlić się codziennie.

Na drugi dzień już od czwartej rano cały dom był u Maciejów na nogach. Młodsze rodzeństwo

nie rozumiało dobrze, dlaczego Hania tak nagle wyjeżdża z domu, ale cieszyli się, bo obiecała im przysłać dużo cukiereków z miasta. Żegnali się z nią radośnie i dziwili się, dlaczego rodzice wciąż płaczą. Wreszcie wyszła z domu Hania, żegnana przez matkę krzyżem świętym, tysiącnymi pocałunkami i ostatnimi radami. W czasie drogi rozmawiała z ojcem i starała się być spokojną, a nawet żartowała raz po raz. Dopiero kiedy przyszła chwila rozstania Hania padła ojcu w ramiona, serce jej ścisnęło ból i obawa — wybuchnęła więc płaczem...  
Pociąg nie czekał długo, Hania ucałowała raz jeszcze ręce ojca i wsiadła do wagonu, żegnając oczyma pełnymi łez niknącą w oddali jego ukochaną postać. Teraz dopiero kiedy znalazła się sama wśród obcych, ogarnęła ją trwoga na myśl, czy da sobie w mieście radę, czy odnajdzie Marysię, wreszcie czy znajdzie pracę. Przed rodzicami udawała odważną, bo musiała, ale teraz wątpliwości i obawy, jak stado czarnych kruków, zaczęły wokół niej krążyć. Odmawiała więc po cichu „Pod Twoją obronę”, ale modlitwa ta powtarzana codziennie nie szła jej dzisiaj, myliła się i rozpoczynała ją wciąż od początku. Równocześnie z modlitwą snuły się jej po głowie obawy.

Pociąg stanął wreszcie na stacji w N. Hania wyszła wraz z ludźmi z dworca i zapytała przechodzącej obok siebie pani o ulicę, na której miała mieszkać Marysia. Zapytana — z wielką życzliwością — wyjaśniła ją, jak trafi na miejsce. Jeszcze kilka razy zapytywała Hania innych przechodniów o informację, wreszcie zaszła na upragnioną ulicę i odszukała dom, w którym — według adresu — mieszka Marysia. — Kiedy stanęła pod drzwiami serce zabiło jej gwałtownie, drżącą ręką zastukała do drzwi. Otworzyła jej tęga pani o czerwonej twarzy. Na widok Hani zaskrzeczała niemiłym głosem: „Czego tu szukasz, włóczęgo?” Biedna Hania prawie słowa wymówić nie mogła z przerażenia, przemogła jednak strach i zapytała o Marysię. „Co? ten tłumok — dawno ją wyrzuciłam” — po tej odpowiedzi drzwi zatrzasnęły się przed nią. Pod Hanią ugięły się nogi. Ach! więc to tak wygląda szczęście Marysi? W oczach jej pociemniało i łzy same zaczęły napływać do oczu. Bała się miasta, ale to co ją spotkało, przeszło jej najgorsze oczekiwania. Wyszła więc z kamienicy i stanęła bezradna. Nie wiedziała poprostu co począć — Marysi nie odnajdzie, bo i gdzie w takim mieście. Wrócić do domu nie może, więc musi sama znaleźć pracę. W tej myśli podeszła pod pierwsze drzwi sąsiedniej kamienicy i zapukała. Po chwili rozległo się pytanie: „Kto tam?” Hania wyjaśniła cel przybycia. Odpowiedź padła również przez zamknięte drzwi — „nie potrzeba nam służącej”. W innym domu jakaś starsza pani otworzyła mieszkanie, a kiedy dowiedziała się, co Hanię pod jej próg sprowadziło, kazała jej pójść do kuchni i zachećkać na synową. Po chwili ukazała się w drzwiach piękna, elegancko ubrana pani i zapytała: „Gdzie służyłaś ostatnio?” Hania odpowiedziała że dopiero pierwszy raz opuściła dom, że wyгнаła ją w świat

nedza i głód. Pani zrobiła zniecierpliwioną minę i zapytała znowu: „a czy umiesz wszystko gotować?” Kiedy usłyszała przeczącą odpowiedź, zawołała oburzona: „to po co przysłałaś? Przecież do siedzenia cię nie potrzebuję!” i odeszła. Hania wyszła na ulicę. Było jej bardzo ciężko, jednakże pamięć łez matki dodawała sił. Chodziła od domu do domu, od drzwi do drzwi. Jedni nie otwierali ich nawet przed Hanią, inni okazywali współczucie, ale do pracy przyjąć nie mogli, bo Hania nie robić nie umiała. Zajęta poszukiwaniem pracy, Hania nie zauważyła, że na dworze zaczyna już szarzeć. Podeszła znowu pod bramę zamożnej kamienicy i zapukała do pierwszych z brzegu drzwi. Otworzyła jej kobieta w sile wieku o niemiłej twarzy i zapytała surowo: „Czego chcesz?” Hania wyjaśniła jej cel przybycia. Wówczas pani krzyknęła: „Tak znamy was — szukacie służby, a w rzeczywistości, to chodzicie pod drzwi podglądać, kto jest w domu, by potem złodziej sprowadzić w nocy. Znamy was — pracy szukacie, a jak wam dać robotę to okradnicie człowieka”.

Hania słuchała przerażona tych niezasłużonych wymówek, strach i ból ogarniał ją coraz większy. Kiedy wyszła na ulicę było już zupełnie szaro, nie wiedziała co ze sobą począć, gdzie udać się na noc. Łzy jak groch spływały po jej twarzy, głód zaczął dokuczać niemiłosiernie, a nogi zmęczone odmawiały posłuszeństwa. Hania pomyślała ze strachem, że już jej chyba umrzeć przyjdzie na ulicach tego obcego miasta. Zaczęła więc znowu odmawiać „Pod Twoją obronę” i szła bezwiednie ulicą.

W tej chwili zatrzymała ją jakaś młoda panienska i zapytała o przyczynę smutku. Hania opowiedziała jej w krótkich słowach o swoich daremnych poszukiwaniach za pracą. Panienska zabrała ją do siebie i przyrzekła pomoc w wyszukaniu służby.

Kiedy Hania znalazła się nareszcie w ciepłym pokoiku opowiadała swej wybawicielce szczegółowo zdarzenia ubiegłego dnia. Pani wyjaśniła jej przyczynę niepowodzeń: „Widzisz, Haniu — ty nie umiesz nic robić. Nikt nie wie także czy jesteś uczciwa, bo żadna osoba cię nie poleciła. Nic zatem dziwnego, iż do pracy nikt przyjął cię nie chciał. W takim położeniu jak ty, znajduje się dużo dziewcząt, które przychodzą do miasta, a nie każda z nich spotyka na drodze życzliwą osobę, któraby jej rękę podała. Nie powinnaś była przychodzić do miasta, jeżeli nie miałaś zapewnionej służby. Pamiętaj te zdarzenia i kiedy już znajdziesz robotę i nauczysz się pracy, masz obowiązek szerzyć wśród swoich koleżanek myśl, że istnieje potrzeba stworzenia związku, któryby się zaopiekował przychodzącymi ze wsi dziewczętami i pomagał im w wyszukaniu służby, związku, któryby otoczył opieką dziewczęta już pracujące, wychowywał je, douczał, oświecał i bronił w razie potrzeby ich interesów. Słyszałam, że związek taki ma powstać na terenie naszego miasta, ale warunkiem zrealizowania tego pięknego projektu jest zrozumienie konieczności stworzenia takiej instytucji wśród was pracujących. Krzewienie tej idei jest właśnie waszym obowiązkiem”.

Maria Nowakowa.

## Droga dziecka z domu do szkoły.

Bardzo ważną rzeczą, której zaniedbać nie możemy, jeżeli chcemy dziecko dobrze wychować, jest pilne zwrócenie uwagi na jego drogę z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Dziecko przebywa tę drogę codziennie dwa razy, a ileż to razy w ciągu dziesięciu miesięcy nauki w jednym roku szkolnym. Rzadko kiedy idzie dziecko samo, zwykle w towarzystwie rówieśników lub — o ile uczniowie kilku oddziałów razem kończą naukę — idzie z młodymi lub starszymi towarzyszami. O czym oni ze sobą mówią, co ich drogą zajmuje, z kim dziećci idą — to wszystko powinno mamusię zajmować. Dowiedzieć się o tym może matka przez delikatnie prowadzoną rozmowę z własnym dzieckiem, towarzyszenie mu czasem — o ile to tylko możliwe — przez zapytywanie o to innych starszych dzieci.

Zawczasu dziecko pouczyć trzeba, by idąc do szkoły nie rozpowiadało niepotrzebnie o tym, co się w domu dzieje, nie wypytywało o innych, nie wyśmiewało się z kogo, nie mówiło o sąsiadach. Idąc do szkoły niech myśli i mówi o szkole, o nauce.

Troską mamusi jest, jak to jej dzieci idą do szkoły.

Czy czasem nie spóźniają się na naukę przez wystawanie po drodze lub bawienie się?

Czy nie idą za prędko, nie biegną, a przez to mogą się rozgrzać nadmiernie i spowodować ból gardła, zaziębienie lub inną chorobę.

A w zimie — czy nie ślizgają się, zamiast iść do szkoły.

Czy nie krzyczą po drodze, nie robią zbytków, nie łamią gałązek drzew lub krzewów, nie rzucają kamieniami, nie biją się?

Przekonać się trzeba, czy chłopcy zdejmują czapki, a dziewczynki żegnają się przed Krzyżem lub figurami Świętych.

Czy pozdrowieniem chrześcijańskim witają znajomych i wogóle osoby starsze spotykane na swej drodze?

Czy są usłużne i obronią przed psem bojącego się młodszego ucznia?

Mamusia każda pewna jest, że o tym wszystkim mówią i pouczają w szkole, ale też każda mamusia niech będzie przekonana, że nie kto inny, tylko ona sama to wszystko u dziecka swojego w życie wprowadzić musi.

Każda mamusia dobrze rozumie, że dziecko rozbawione drogą, w szkole bywa roztargnione, nie uważa, samo nie korzysta z nauki i innym w pracy przeszkadza. Często mamusia dzieciom przypominać będzie, że Bóg widzi wszystko, na wszystko patrzy i niedobremu dziecku błogosławić nie może.

Jak mamusia ma czuwać nad dzieckiem?

Mamusia czasem sama, czasem ojca uprosi, aby poszedł za dzieckiem i przekonał się, czy ono idzie prostą drogą, bo może chodzi ścieżkami prywatnymi, trawnikami lub ogrodami. Wyjście swoje za dzieckiem można czasem łatwo połączyć z interesem do sklepu, do szewca lub do krawcowej, o ile w tej stronie co i szkoła, mieszkają. Trzeba też nieraz wyjść, gdy dzieci ze szkoły wracają, przyłączyć się do nich, zapytać jak się nasze sprawuje, czy umiało lekcję, co mają zadane do przeobrażenia w domu. Współtowarzysze czasem powiedzą coś, na co zwrócimy uwagę, chociaż pamiętać musimy, że dzieciom nigdy zupełnie wierzyć nie można.

Jeżeli jednak chcemy jaką sprawę wyświecić, to musimy wysłuchać zdania nauczyciela czy nauczycielki, a także i kilku kolegów lub koleżanek.

Jeżeli przekonamy się, że inne dziecko nieodpowiednio się na drodze zachowuje, gorszy inne, to omówić należy tę sprawę w cztery oczy z matką, czy rodzicami danego ucznia, ale w sposób życzliwy, by złemu zapobiec, a broń Boże nie dokuczyć komu. Zdarzyć się może, że kto inny powie nam o złych rzeczach zauważonych u naszego dziecka. Wtedy umiejmy ze spokojem i z wdzięcznością uwagi te przyjąć.

Ileż złego możnaby uniknąć, gdybyśmy stale o tym paniętali, że dzieci swoich nie tylko z myśli, ale i z oczu spuścić nie można. A ileż to razy mamusia umęczona codzienną pracą, zatroskana kłopotami domowymi z westchnieniem ulgi wysłała dziecko do szkoły, tymbardziej jeżeli w domu okazuje się nieposłuszne i myśli sobie, że przynajmniej do południa będzie miała spokój. A często nie pomyśli, jak ono tam do tej szkoły idzie i ile to kłopotu a nieraz i udręki mają z nim wychowawcy. Albo zdarza się, że gdy dziecko późno wraca ze szkoły, to matka tylko wykrzyczy je, że miało to lub tamto zrobić, iść w pole z obiadem, a nie zawsze pomyśli o tym i nie zapyta się gdzie ono było, czy komu krzywdy nie wyrządziło, czy kogo nie zgorszyło. Za często mamusi patrzają na dziecko — jako na pomoc w robocie lub jako na

wyrękę przy wykonywaniu domowych prac, a na inne rzeczy mało zwracają uwagi.

Mamusia dalej sprawdzić musi, czy jej dziewczynka lubi wracać ze szkoły z rówieśniczkami, czy może właśnie z chłopcami i naodwrot podobnie zatroszczyć się winna o chłopca. Ileż niejedna mamusia uniknęłaby trosk późniejszych — gdyby zawczasu zwróciła na to uwagę i stosownie temu zapobiegła.

Często skarżą się rodzice, że dziecko było dobre i popsuło się po pewnym czasie uczęszczania do szkoły. Jednak nie jest możliwym, aby wszystkie dzieci chodzące do szkoły były dobre, bo kto by je zepsuł, czy zgorszył? Niechże więc będzie to troską i ambicją każdej Członkini KSK., ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że właśnie nasze było jednym z tych najgorszych, ale odwrotnie — niech wszyscy mówią, że dzieci Członkini K. S. K. należą do najlepszych. Moim zdaniem dziecko psuje często właśnie ta droga do szkoły i ze szkoły. Widzi tam postępowanie innych takie, jakiego nie widziało w domu, słyszy to, czego nie słyszało w domu, a że każde prawie podatne jest do nabywania złych (skłonności) nawyków, naśladuje tych gorszych, bo nie chce pozostać w tyle.

Maria Warchałowska.

## „Pozwólcie przyjść tym najmniejszym do Mnie“.

Jezus był na górze, w pośrodku wielkiego tłumu. Nauczał ludzi i mówił im: „Szczęśliwi mali i prości, gdyż oni będą wielkimi w niebie“.

W tej chwili uboga, słaba kobieta przechodziła, prowadząc chłopczyka za rękę. Zatrzymała się, aby posłuchać Boskiego Mistrza. Ale dziecko nie mogło nic zobaczyć ani usłyszeć.

— Mamo, co On mówi?

— Mój synku, On mówi, że kocha małych i nieszczęśliwych.

— Mamo, ja chcę Go widzieć. Weź mię na ręce!

— Biedny mały, jestem słaba, moje ręce nie mogą cię unieść — odpowiedziała matka.

Wielkie łzy potoczyły się z oczu dziecka. Ale Pan Jezus widzi wszystko. Skinieniem ręki kazał rozstąpić się tłumowi i rzekł:

— Chodź do mnie mój mały i sam wśród tłumu szedł naprzeciw chłopca. Mały uśmiechnął się, wyciągając do Niego ręce, a Jezus powtórzył:

— Szczęśliwi mali i prości, gdyż będą wielkimi w niebie“.

Maria Warchałowska.

## Cud, cud...!

Był to wczesny poranek kwietniowy. Powietrze było czyste i świeże. Królewski Kraków spał jeszcze. Dzwon dźwięczał wesoło. Królowa Jadwiga w gronie kilku osób wyszła z zamku wawelskiego, chcąc udać się na Mszę św. do kościoła Franciszkanów. Panie z jej orszaku były ubrane w piękne, jedwabne suknie, a paż, który niósł książkę do nabożeństwa i rękawiczki królowej, miał wspaniałą strój, tylko Jadwiga ubrana w skromną szarą suknię, okryta białym welonem, podobną była do młodej zakonnicy.

Królowa szła prędko. Nagle zatrzymała się. Na skraju ulicy leżał nędzarz. Był ślepy, ciało jego pokrywały wrzody. Drżał z zimna.

— Skąd jesteś mój przyjacielu? — zapytała królowa, spoglądając na żebraka z wielką litością. Nieszczęśliwy nic nie odpowiedział.

— Czy bardzo cierpisz? — pyta znowu litosna pani.

— Och! tak — jęczał chory.

Wtedy królowa uklękła obok żebraka i podniosła ostrożnie jego głowę.

— Co czynisz, szlachetna pani — krzyknęła przestraszona jedna z towarzyszek królowej, Berta: — Królowo nie dotykaj tego nędzarza! Patrz — jak jest brudny i wstrętny.

— To prawda, ale on cierpi — odpowiedziała słodko Jadwiga. — Trzeba go przenieść do zamku, pomóż mi, Małgosiu!

— Ja, szlachetna pani? — krzyknęła Małgosia, najmłodsza i najwytworniejsza z dam dworu.

— To jest bezwątpienia wielki grzesznik — dodała Berta. — Dobry Bóg karze go napewno za grzechy.

— To możliwe, ale on cierpi — powtórzyła królowa.

— Ach, Najjaśniejsza Pani, wracajmy do zamku — rzekła Małgosia.

Jadwiga nic nie odpowiedziała i ustami dotknęła czoła nieszczęśliwego. Nagle żebrak zniknął.

— To cud — zawołała jedna z dam dworu.

— Cud, cud — wołał paż.

— Cud — powtarzali wszyscy w orszaku. Bo oto królowa Jadwiga stała przed nimi, mając ręce pełne róż białych i różowych... Kto był ten nieznaną żebrak?

Święty, czy też Chrystus Pan? Nikt tego nie wie.

## K U Z J E D N O C Z E

Brat Andrzej.



„Kobieta pobożna — matka pobożna“ — oto określenia, które w myśli naszej w oczy patrzące jasno i prosto — usta szepcące imię Boże, a ręce choć spracowane i uboższe — to ta niewiasta katolicka, która żyje się odnoszące, — która czyni wiele, ale wszystko wedle Bożej woli i — która cierpi i... cierpieć po Bożemu.

I. TYDZIEŃ.

„Spraw Panie, abym myślała  
zawsze o Tobie“!

Myśl ludzka — jakież to wielki dar, użyczony człowiekowi przez Pana Boga, aby właśnie ten człowiek sła- by i lichy, przykuty do ziemi, doliny łez i płaczu, mógł myślał nieba dosięgać, ku Panu swemu się zbliżać.

Mało ludzi jednak ceni sobie ten dar Boży. Wielu, jakże wielu ludzi zupełnie o Bogu nie myśli, zapomina o Nim, a iluż z nich tą właśnie myślą bluźni Bogu, obraża Go, krzywdzi Tego Miłościwego Dobrodzieja.

Ale ty, Matko Droga, nie bądź czasami podobną do tych ludzi, ale... przeciwnie, zawsze myśl o Bogu.

Ta myśl o Bogu będzie ci wypoczynkiem, gdyż utrudzona wielce, — ta myśl o Bogu będzie ci pociechą, gdy ból i smutek serce ci przytłoczy, — ta myśl o Bogu stanie ci się wybawieniem, gdy życie między ludźmi ciężkim i przykrym wydawać ci się będzie.

Im częściej myśl twoja z ziemi ku niebu wznosić się będzie — tym więcej mądrości Bożej będzie w twoim życiu, tym spokojniejsza będziesz, a uśmiech szczęścia stanie się towarzyszem nieodłącznym twego życia.

A może, może mało i rzadko myślisz o Bogu, Matko droga? może myśli twoje są grzeszne? może obrażające Boga? a może nie chcesz myśleć o Bogu, aby sumienia swego nie trwożyć i nie niepokoić?

Pamiętaj jednak, że z daru myśli będziesz przed Bogiem rachunek zdawała! Zawsze więc myśl swą kieruj do Boga!

II. TYDZIEŃ.

„Spraw Panie, abym mówiła  
tylko o Tobie“!

Mowa ludzka — jakież to piękny dar Boży. Bo oto ten język ludzki ma cześć i chwałę Bożą głosić, ma opowiadać o miłości Bożej, ma służyć dla szerzenia zasad dobra, prawdy i piękna, ma ludzi bronić i do Boga prowadzić.

Niestety! Sprzeniewierzył się język swemu przeznaczeniu a szatan przy jego pomocy święci triumfy. Obmowy i oszczerstwa zdają się dzisiaj, szczytu dosięgać! Toteż między ludźmi niepokój tylko i niechęć, nienawiść nagminnie panują.

Matko droga, zapytaj siebie, ale tak szczerze i tak prawdziwie odpowiedz sobie na te pytania, które ci stawiam:

Chwalisz ty co dzień Boga w modlitwie, w rodzinie, przy spotkaniu z bliźnimi? Umiesz to Bogu dziękować i ludziom w Jego Imieniu? Szanujesz bliźnich — ich wady, słabości i ułomności, których sama pełna jesteś? Umiesz milczeć o złych rzeczach, a mówić o dobrych?

Nie zapominaj o tym, że język ludzki tyle krzywdy dziś czyni i staraj się, staraj się ze wszystkich sił, z całej duszy, z całego twojego serca być apostołką dobra przez dobre, piękne i szlachetne słowa.

Przyrzeknij sobie, że język twój cześć Bożą głosić będzie, że zawsze o bliźnich dobrze mówić będziesz, że każdego bliźniego obronisz, że odszukasz w nim dobre cechy, wszak w każdym człowieku jest tyle dobrego.

Właśnie w czasach obecnych Bogu w służbę dobra, prawdy i piękna oddaj twą mowę, a zdołasz uszczęśliwić wielu ludzi.

Maria Warchałowska.

## Kropla miodu...

Noc majowa była piękna i jasna, jedna z tych cichych nocy księżycowych, w których słyszy się, jak drzewa wytwarzają soki i czuje się, że cała roślinność jest w pełnym rozwoju. Doktor przed chwilą powrócił do domu. Jako doktor okręgowy wyjechał o świcie, zwiedził kilka wsi, w których panowała groźna dla dzieci choroba — szkarlatyna. Odwiedził też chorego wieśniaka, gdzie był obecny przy spisaniu testamentu, przy którym mimo grozy położenia miał miejsce zabawny moment. Wieśniak przeznaczył córce Marysi spory kawałek pola daleko pod lasem, a synowi Michałowi najpiękniejsze pole koło domu. Gdy się jednak żona temu sprzeciwiła, chcąc, aby Marysia miała zagony bliżej położone, chory znalazł jeszcze tyle siły, żeby mocno, podniesionym głosem zawołać: „czy ty umierasz, czy ja umieram?” Na taki argument żona oczywiście ustąpiła. Dnia tego umarła też przy doktorze uboga komornica, której nielitościwa gospodyni groziła wyrzuceniem. Bóg się ulitował nad nią i powołał ją do Swej chwały, gdzie już jej nic nie groziło ze strony złych ludzi.

Spokojny i zadowolony, jak każdy, który pracowicie dzień spędził i gorliwie wypełnił swój obowiązek, doktor zmówiwszy pacierz, udał się na spoczynek. W oczach miał jeszcze tę cudną i świeżą zieloność wsi, która odświeża duszę, a kwiaty żółte, czerwone i białe radują oczy; był jeszcze jakby olśniony tym dniem, pełnym światła, zapachu, którego powietrze było czyste, a lazur nieba jasny, gdzieniegdzie tylko pokryty białymi chmurkami.

Doktor zasypiał już i prawie podświadomie usłyszał czyjeś kroki ciche, skradające się, był jednak spokojny, gdyż na straży w ogrodzie był śliczny, biały pies owczarski, Zbójnik. Pod jego opieką doktor i jego starszka gospodyni, Katarzyna, czuli się bezpieczni w małym domu na końcu miasteczka. Jednakże dzisiaj jak każdego wieczoru, przed odejściem do swojej rodziny, Katarzyna zauważyła i pokazała doktorowi obsunięty mur, który otaczał ogród i podwórze, jakby ktoś usiłował tamtędy dostać się do ogrodu.

Niema niebezpieczeństwa, gdy jest Zbójnik, pomyślał doktor. Prawdziwy przyjaciel, wiernie oddany, nie łakomy, nie tchórzliwy i płaszcący się, nie znał co to jest kij i rozumiał głos swego pana.

Nagle w ciszy nocnej Zbójnik groźnie zaszczeptał, odpowiedział mu krzyk bólu strasznego. Doktor usłyszał szelest gałęzi łamanych, równocześnie pomruk wciekłości przerywał dzikie ujadanie psa. Wyskoczywszy z łóżka, ubrał się pospiesznie, wziął laskę okutą i już był na podwórzu, wołając: „Zbójnik do mnie“, ale pies po raz pierwszy nie usłuchał swego pana, kręcił się wokoło lipy, przy której coś czarnego uczepliło się na gałęzi, jakaś poczwara skurezona, niepodobna do człowieka. Doktor zaświecił latarką i skierował światło w stronę wiszącego cienia, zobaczył tam człowieka, który się śmiał szyderczo. Nóż drżał w jego prawej ręce, lewa pokąsana przez Zbójnika, ociekała krwią. Robił wrażenie wilka, ujętego w potrzask.

— Skąd przychodzicie? — krzyknął doktor. Człowiek nic nie odpowiedział, ale gruz osunięty przy białym murze oskarżał go dostatecznie: przyszedł kraść.

— Rzućcie nóż i wywróćcie wszystkie kieszenie!

— Zawołaj psa! Pogryzł mi całą rękę — odpowiedział włóczęga.

— Pies już nic wam złego nie robi, a ja tym więcej. Zróbcie to, co wam mówię.

Człowiek usłuchał... nóż wbił w ziemię, obcęgi i dłuta wypadły. Doktor je podniósł.

— Zejdźcie teraz — rzekł — Zbójnik do nogi. Pies warcząc, zbliżył się do Pana. Człowiek spuścił się na ziemię. Doktor miał teraz przed sobą tylko nieszczęśliwego.

— Dlaczego przychodzicie do mnie przez mur? Wystarczyło przecież zadzwonić, albo zapukać do drzwi z ulicy. Nie spałem i byłbym wam drzwi otworzył. Obraliście złą drogę.

I z surową powagą a zarazem słodyczą w głosie dodał:

— Weszliście jak nieprzyjaciel i dlatego Zbójnik was pogryzł. Gdybyście przybyli jak przyjaciel, byłby się łasił przed wami — Zbójnik nieprawda?

Ujął rękę okrwawioną, obmacał ją i dojrzał dwie rany od kłów.

— Chodźcie ze mną, opatrę wam ranę. Weszli do mieszkania. Doktor podszedł do małej szafki i zanim człowiek przyszedł do siebie ze zdumienia, ujął jego ramię, obmył rany wodą karbolową, owinął watą i obandażował tę rękę, która chciała go okraść, a może i zamordować. Teraz nieszkodliwa i zniekształcona wisiała żałośnie na temblaku.

— Jesteście głodni? — spytał doktor, gdy skończył opatrunek. I nie czekając odpowiedzi, rzekł: — Proszę siadać. — Wyjął z kredensu chleb, kawałek zimnego mięsa, napoczętą butelkę wina, położył przed człowiekiem talerz, widelec i nóż, krawał mu chleb i mięso w małe kawałeczki i nalał wina do szklanki.

— Jedzcie ile chcecie! Nieszczęśliwy zaczął jeść, ale nie był w stanie nic przełknąć. Więc doktor podał mu szklankę.

— Pij mój przyjacielu! Ale człowiek pić też nie mógł, tylko dwie wielkie łyżki stoczył mu się po policzkach. Próbował śmiać się i rzekł, ocierając oczy rękawem zdrowej ręki, z tą sztuczną ironią, którą mają niekiedy nędzarze.

— Zmyliłem drogę, noc nie była jasna. Doktor podniósł głowę, głos włóczęgi był bolesny i słyszeć się w nim dała jakby skarga, że noc nie była jasna.

— Chcecie może spać u mnie? Jutro pójdziecie dalej w drogę.

— Jeżeli w istocie jesteście tacy dobrzy, to pozwólcie mi odejść zaraz.

— Chcecie pieniędzy? — i wsunął mu w rękę dwie srebrne piątki.

Nędzarz był tak wzruszony, że nie mógł dziękować. Doktor odprowadził go do drzwi, otworzył je. Noc była pełna zapachu bzów, które rosły w ogrodzie, pachniała ziemia, przesiąknięta sokami roślin. Biedny włóczęga godzien politowania! Pochylił się nisko ku ziemi. Widocznie odezwał się w nim głos sumienia. Może przypomniawszy mu się matka, która chciała go wychować na uczciwego człowieka, niestety, towarzysze sprowadzili na złą drogę. Potem ludzie odwracali się od niego, pogardzali nim, on też odpłacał rabunkiem za tę pogardę, a może i zbrodnią. Może przypomniawszy mu się teraz przykazania Boskie: „Nie kradnij, nie zabijaj“. I zapłakał rzewnymi łzami nad zmarnowanym życiem. Zbójnik cichy i poważny przypatrywał mu się z przyjaźnią. Doktor głaszcząc głowę psa, rzekł do odchodzącego:

— Przyjacielu, drugi raz, jak zechcesz przyjść, zapukaj do drzwi. Znasz już teraz dobrą drogę.

Czy powróci? Możliwe, ale powróci jako człowiek uczciwy, sprowadzony na dobrą drogę dobrocią i litością prawdziwego chrześcijanina. „Więcej dobrego działać można kroplą miodu, niż całą beczką octu“ — powiedział ongiś święty Franciszek z Assyżu, miłośnik nieszczęśliwych.

## E N I U Z B O G I E M

wołają obraz dziwnie piękny i pociągający: twarz jej pełna pogody, spokoju, uśmiechu —

ułożone, gotowe zawsze złożyć się do modlitwy.

zawsze z myślą o Bogu, której worgi mowią zawsze tylko to, co Bogu miłe i do Boga

le, ale jedynie dla Boskiej chwały i z miłości ku Bogu

się obożnymi i nauczają Was: myśleć po Bożemu, mówić po Bożemu, czynić po Bożemu



### III. TYDZIEŃ.

„Spraw Panie, abym czyniła wszystko według Ciebie“.

Praca ludzka — ten widomy i pożyteczny czyn człowieka, to chluba jego i jego zasługa. Nic przeto dziwnego że człowiek, który pracuje i może pracować, czuje się naprawdę szczęśliwy i zadowolony. Ale ten znajduje w tej pracy zadowolenie, kto pamięta że właśnie ten czyn jego — to odbicie w nim zdolności twórczej Boga — Stworzyciela i Pana!

Świat spoganiał — toteż wielu ludzi pracę uważa za straszny ciężar życiowy i nie chce pracować. A jeśli dzisiejsi ludzie coś czynią — to z tego ich czynu tyle bije pychy, zarozumiałości i pewności siebie zbyt wielkiej. Czynią wszystko z myślą o sobie: byle im było dobrze, byle ich zamiary zostały urzeczywistnione, byle tylko pokonać wszystkie przeciwności, choćby trzeba było innych skrzywdzić, podeptać i zniszczyć!

I ty, Matko droga, pracujesz tak przecież ciężko i ty wiele czynić musisz, by twym obowiązkiem sprostać. Ale w tej pracy, w tych wysiłkach pamiętaj o Bogu. Dla Niego czyni wszystko, a najboleśniejszy wysiłek będzie ci radością i szczęściem, nigdy narzekać nie będziesz. Ale też czyni wszystko wedle Woli Bożej, nie kieruj się pychą, chęcią wywyższenia, pokazania się wobec innych, bo wtedy te twoje wysiłki nie będą miłe Bogu i trwałych owoców nie przyniosą.

Trzeba zawsze, Matko droga, mieć przed sobą cel ostateczny, cel wieczny. A wtedy wszystko czynić będziesz zasługującym na żywot wieczny i na pewno potrafisz we wszystkim Wolę Bożą odszukać.

### IV. TYDZIEŃ.

„Spraw Panie, abym cierpiała jedynie dla Ciebie“!

Cierpienie ludzkie — jakież ono nieraz wielkie, jakież bolesne, jakim smutkiem napętnia serce ludzkie. Pełni pokory i pełni uznania schylają ludzie swe głowy przed ogromem cierpienia. I nie ma człowieka, któryby nie musiał cierpieć i który potrafiłby ująć w życiu przed cierpieniem, bo ono staje się udziałem w życiu wszystkich ludzi.

Ale cierpienie to łamie wielu ludzi, zwłaszcza w dzisiejszych czasach niewiary. I łamać musi, bo tylko wiara i jedynie wiara uczy z cierpienia czerpać korzyści i uczy rozumieć cel jego. Skoro ludzie dziś nie wierzą lub skoro wierzą tak bardzo płytko i powierzchownie — buntują się przeciw cierpieniom i nowe na siebie cierpienie sprowadzają.

Ale ty wierzysz, Matko droga, ty wierzysz przecież w Jezusa Chrystusa, który za nas cierpiał, na krzyżu umierając, by zmartwychwstać i nam zmartwychwstać zapewnić. Ale Ten sam Chrystus Pan nauczył nas cierpieć jedynie dla Boga i to znoszone przez nas cierpienie składać Bogu na dowód naszej miłości ku Niemu.

Matko droga, chcesz Boga kochać i to kochać całym sercem, więc chciej też cierpieć i to cierpieć jedynie dla Boga. Każdy krzyż przyjmij ochotnie, przed żadnym krzyżem się nie cofaj, żadnego krzyża się nie lekaj.

Im chętniej dla Boga cierpieć będziesz, dla Niego się umartwiać, dla Niego wyrzekać nawet rzeczy dozwolonych — tym radośniejsze będzie twoje życie, tym szczęśliwsza będzie twoja śmierć, tym piękniejsze zmartwychwstanie!

## Z wycieczką nad morze...

Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Tarnowie organizuje dla członków Akcji Katolickiej (KSM., KSK., KSMM., KSMŻ.) wycieczkę do Gdyni.

Wycieczka wyruszy z Nowego Sącza we wigilię Zielonych Świątek, to znaczy 27 maja, wieczorem. W programie przewiduje się zwiedzanie następujących miast: Piekar Śląskich, Poznania, Gdyni, Warszawy. Powrót do Nowego Sącza nastąpi we czwartek 1 czerwca rano.

Dla projektowanej wycieczki został już zamówiony specjalny pociąg z miejscami do spania oraz wygodnymi materacami. Poszczególne etapy podróży pociąg będzie odbywał nocą. Dzień przeznaczony będzie każdorazowo na zwiedzanie i udział w imprezach kulturalnych np. opera, kino itp.

Cena biletu za całą trasę wycieczki oraz za noclegi w pociągu, za zwiedzanie, za przejazd motorówkami po morzu, za udział w operze, za udział w przedstawieniu kinowym, itp. — wynosi 29-50 zł.

Organizatorzy zapraszają do udziału w wycieczce P. T. Duchowieństwo i członków Akcji Katolickiej. Innych zgłoszeń nie przyjmuje się.

Pociąg wycieczkowy będzie zatrzymywał się na wszystkich stacjach począwszy od Nowego Sącza do Bochni — przyczem cena biletu jest jednakowa dla wszystkich, obojętnie na której stacji wsiądą.

Zywność lub pieniądze na zakup żywności musi każdy uczestnik wycieczki sam sobie zabrać. Dla wygody uczestników zostanie urządzony w jednym z wagonów tani bufet.

Zgłoszenia na wycieczkę wraz z pieniędzmi od członków KSK. przyjmują miejscowe Oddziały KSK., które z kolei prześlą listy zgłoszonych do organizatorów, to znaczy do Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Tarnowie.

Termin zgłoszeń: 12 maja br. — Ilość miejsc w pociągu wycieczkowym jest ograniczona. Wobec tego o przyjęciu w poczet uczestników wycieczki będzie decydowała kolejność zgłoszeń.

### Sprostowanie.

W artykule Marii Janeczówny p. t. „Wielki jest Bóg w świętych swoich“ w Nrze marcowym 1939 roku zakradł się błąd w 10 wierszu od końca — winno być: „Na zakończenie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom, którzy odśpiewali hymn, bardzo przezeń lubiany „Boże coś Polskę“ — zamiast „Na zakończenie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom i prosił o odśpiewanie hymnu, bardzo przezeń lubianego „Boże coś Polskę“.

# DOLE I NIEDOLE KOBIECY

Marianna P.

## Z ostatnich dni...

Kobiety otoczyły łóżko chorej... Jęczała już cicho, blada jak opłatek jej twarz, pełna była wyrazu bólesci, toteż lzy toczyły się po twarzach tych, które na jej cierpienie patrzeć musiały, nie mogąc przyjść jej z pomocą ni z ulgą...

Wreszcie klęknęły... Gorące słowa modlitwy: „Pomnij o Najmiłsiwsza Panno Mario“ — płynęły rzewnie z ich serc zbolających...

Prośba ich wysłuchana... bo oto za oknem odezwał się dzwonek, oznajmiający przybycie kapłana z Panem Jezusem.

Chora otworzyła oczy i duże wielkie lzy wolniutko potoczyły się po policzkach. „Dziękuję Ci, Jezus, że przyszedłeś do mnie!“ — szeptała...

Izba opustoszała — został w niej tylko Pan Jezus, kapłan i chora... Po Spowiedzi św. chora przyjęła Wiatyki, Ostatnie Olejem namaszczenie i spokojnie zdmawała się drzemać... Zostawiono ją samą...

— Panie Doktorze — prosił błagalnie mężczyzna młody, a w głosie jego czuć było rozpacz — Panie Doktorze! Niech się pan zlituje i jedzie ze mną! — Pieniądze wręcę na miejscu, niechże Pan Doktor zaufa!

— Wiecie dobrze, że nie jeżdżę za darmo. Wy dużo zawsze obiecujecie, a później nie dacie nic. Ja na darmo kości tłukł nie będę — wyrzucił ze siebie lekarz.

— Ależ Panie Doktorze, na Matkę Najświętszą przysięgam, że zapłacę. Zona mi umrze, czy Pan Doktor to rozumie? — mówił dalej pełen zdenerwowania.

— Poczekajcie, pojedę, ale dopiero za kwadrans, muszę się przebrać i zabrać ze sobą instrumenty potrzebne — zdecydował się wreszcie.

Mężczyzna wyszedł. Nogi pod nim drżały, a serce zamierało z trwogi. Już dwie godziny temu wyjechał, czy zostanie ją jeszcze żywą, czy doczeka się doktora i pełne łez oczy zwrócił ku niebu, dodając: „Wola Boża!“

Siadł na furę — ujął lejce i czekał, czekał, a każda chwila wiecznością mu się wydała. Wreszcie lekarz wyszedł, siadł na wóz i pojechali.

Słońce zachodziło właśnie. Niebo niby krwią zalane całe — zdało się złą wróżyć drogę... Ale mężczyzna odganiał straszny myśl i złowrogie przecucie. Gnał konie — pędzili z wielką szybkością... Jeszcze pół godziny... jeszcze kwadrans... a ukaza się zabudowania wioski... Już są na miejscu... Nikogo przed chatą nie widać, cicho i spokojnie.

Mąż chorej wpada do izby — za nim lekarz, któremu zdenerwowanie udzieliło się również...

Na łożu śmierci leżała martwa kobieta.. Zgasła przed paru minutami... Kobiety usunęły się od łóżka, do którego podszedł lekarz... Zrobił kilka zastrzyków, ale już wszystko naprzóżno, życia wrócić się nie da...

Mąż stał jak skamieniały, patrzył na zmarłą i coś szeptał nieprzytomny...

Lekarz wyszedł, najał konie i odjechał. Ale wlokło się za nim to bolesne wspomnienie, wlokło się za nim bolesny również wyrzut sumienia: te chwile targu, te chwile zwłoki, to jego niedowierzanie... Cóż właściwie; i tak pieniądze nie wziął, nie śmiał..., a byłby ją uratował! — Po raz pierwszy odczuł pogardę dla samego siebie...

Wieźli ją ostrożnie. Pogryzione do krwi palce mówiły o bólu, jaki ją trawi... jest prawie nieprzytomna — wolałaby już umrzeć, bo każdy stukot kół po kamieniach przyprowadza ją o przeraźliwy ból... ale nie jęczy, nie krzyczy, tylko powtarza: „O Jezus, mój Jezus!“

Wreszcie przybyli do szpitala, złożyli na nosze chorą młodą kobietę i oddali w opiekę lekarzom. Matka i zięć jej, — mąż chorej — weszli do kaplicy, by modlić się o zdrowie i siły dla tej, którą oboje tak bardzo kochali, a której grozi każdej chwili śmierć...

Po godzinie woła ich do gabinetu lekarza Siostra. — Doktor zdenerwowany do najwyższego stopnia, paląc papierosa za papierosem, w pierwszej chwili milczy, a następnie tak się odzywa:

— Jakże mógł lekarz tamtejszy tak porozrywać kobietę. Czegoś podobnego w życiu swym nie widziałem, a ona jeszcze żyje... Zszywaliśmy ją na żywo — bez uspienia — a ona nie jęknęła — to bohaterka, to hart, to święta cierpliwość... Jestem dla niej z podziwem, więc Was wezwałem, aby Wam to powiedzieć. Możecie być z niej dumni — takiej kobiety nie spotkałem. Stan jej bardzo groźny, ale przyrzekam Wam, że uczynię wszystko, by ją uratować. Ale teraz nikogo do niej puścić nie mogę...

Doktor mówił to wzruszony do głębi, a w końcu dodał:

— Najtragiczniejsza była chwila, gdy cichym, prawie bezdźwięcznym głosem zapytała: A dziecko? — Spojrzeliśmy po sobie; dla niej to wystarczyło, boleśnie westchnęła, a spod przymkniętych powiek stoczyły się łzy... To jest Serce kobiety, to jest miłość macierzyńska, ale takich matek dziś już bardzo mało, któreby opłakiwały swe niemowlęta...

W kołysce śpi maleństwo. — Sześć ciemnych główek pochyla się nad nim z powagą i w ciszy. Dziecinę maleńką przyniosła do nich ciotka i poleciała pilnować jej i czuwać nad tym, by jej ktoś z nich nie zbudził. Spełniają polecenie, ale równocześnie serduszka ich są pełne niepokoju o mamusię, do której od rana ich nie chcą puścić... a im tak smutno bez niej... tymbardziej, że nikt o nich nie pamięta, nawet wieczny dziś nie dostali... — Głodne i zmęczone pokładły się wreszcie — dwoje na łożku, dwoje na ławkach, a dwoje najstarszych siadło na podłodze koło kołyski i oparłszy się o nią, zasnęło.

Nagle wchodzi do izby znowu Siostra, ale zapłakana i budzi kolejno dzieci.

— Wstańcie prędko! — Mamusia chce was pocałować — pożegnać się z wami! — Spieszcie się.

Dzieci rozespiane, nieprzytomne prawie, nie zdają sobie sprawy, o jakie to pocałunki chodzi, o jakie pożegnanie — przełknięte wchodzą z ciotką do izby, gdzie wysoko na pościeli leży ich mamusia.

Ojciec, który stał koło łóżka matki — bierze teraz kolejno każde z dzieci na ręce, podnosi ku matce, a ta całuje swoje dzieci z czułością, ale serce jej bólem ścisnięte.

Oto ona matka opuścić musi swe dzieci, to ukochane swoje maleństwa na zawsze. Ratunku nie ma. Z jednego się cieszy tylko i jedna myśl sprawia jej radość, że mała dziecina żyje i pewnie żyć będzie, bo dać życie nowemu człowiekowi — to dać mu niebo... A tyle przed spowiedzią św. wyrzutów cisnęło jej się na usta: czy wolno jej dla ocalenia życia swojego, tak potrzebnego dla dzieci, poświęcić życie tego maleństwa niewinnego i biednego, któreby musieli w jej łonie zabić... Ale kapłan uspokoił ją i powiedział: „Twoim obowiązkiem dać życie dziecku, resztę zostaw Panu Bogu. A gdy cię powoła przed swój sąd powiesz: spełniłam Wolę Twoją, Panie! — Skąd ty wiedzieć możesz, że śmierć dziecka — napewno życie ci zapewni, a gdy Pan wtedy powoła cię do siebie, co mu wtedy powiesz? Bądź spokojna i o dzieci twoje, którymi Pan Bóg lepiej się opiekować potrafi przecież aniżeli ty — więc Mu zaufaj i tylko jedno powtarzaj za Matką Najświętszą: Niech mi się stanie według słowa Twego... Bądź mężna! ...Pamięta te słowa, powtarza je, choć ból straszny serce jej przesywa... Lekarz orzekł, że ratunku nie ma, więc śmierci czeka.

Wolno mijają noc — dzieci strwożone wyprowadzono znowu, bo płomień grzmiący przerażał je — płakać zaczęły, przeczuwając tylko grozę położenia... a mąż — on nie tracił wiary — tylko przesuwając ziarenka Różańca świętego i po każdym „Zdrowaś“ błagalnie powtarzał: „O, Mario! nie opuszczaj nas!“ — Gdy słońko zajrzało do izby i jasny promień oświecił twarz chorej, na której malował się spokój, ale nie ten śmiertelny... policzki blade jeszcze bardzo i zapadnięte lekko, równy oddech poruszał... spała już snem zdrowia.

Obudziła się w południe — wzrokiem niepewnym spojrzała na izbę.

— Więc to nie był sen śmiertelny, który mnie zmorzył — ja żyję! — O, Boże mój! — O, Matko Najświętsza.

Słucha... tam w sąsiedniej izbie słyszy cicho — ale radośnie odmawianą litanję... to jej maleństwa z taką wiarą powtarzają: módl się za nami! Ale nagle kwilenie niemowlęcia przerywa tę modlitwę wspólną... Słyszy, jak wszyscy biegną do tej odrobiny słodkiej, dla której ona życie swe ofiarowała, a której jeszcze nie widziała... ona wie, że ją zobaczy, że ją do serca przytuli, że jej zapewni opiekę... Całym sercem, całą duszą zwraca się teraz do Boga i jedno tylko z głębi wyrwa się wołanie:

— O, Boże, mój Boże! jakiś Ty Dobry, jakiś Ty Dobry, o Panie!

## „Do samotnej kobiety“.

Ukochana Franiu!

Wyobraź sobie, że kilka starszych dziewcząt po przeczytaniu mojego listu do Ciebie — listy pełne oburzenia przysłało do Redakcji. — Oczywiście z listów tych widać, że nie przeczytały całego mojego listu, ale tylko niektóre urywki i stąd płynie ich oburzenie... Ale równocześnie rodzi się w sercu moim przypuszczenie, że znalazły się osoby złośliwe, które im podsunęły mój list, aby im dokuczyc... Toteż z listów ich bije tylko złość i zupełnie nieopanowanie i to mnie utwierdza w tym, że czytały albo nawet im czytano niektóre tylko ustępy, bo gdyby były całość przeczytały, nigdy by podobnych listów do Redakcji nie przysłały...

Przyznam się, że nie przypuszczałam, aby tak bardzo była na czasie sprawa, którą poruszyliśmy, pisząc do siebie, toteż jestem Ci szczerze wdzięczna za Twój pierwszy list, a także i za ostatni, na który Ci postaram się teraz choć w krótkości odpisać.

Nie dziw się, Kochana Franiu, że między starszymi dziewczętami bywa właśnie to spalenie pojęć, które nietylko z nich czyni osoby nieszcześliwe, ale i otoczenie cierpi na tym, a zwłaszcza sama religijność i pobożność. — Skąd ono płynie, na to pytanie chciałabym Ci odpowiedzieć.

Serce kobiety chce, pragnie być komuś potrzebne i to bardzo potrzebne i jeśli to czuje, wtedy zdobywa się na ofiary, trudy, cierpienia. — Najbardziej potrzebna czuje się matka dla swego dziecięcia. Stąd też miłość jej dla niego pełna jest tego trudu, tej ofiary i pełna bezgranicznego poświęcenia.

Ale gdy kobieta nie wyjdzie za mąż, gdy nie posiada zatem swoich dzieci — czuje w życiu swoim wielką pustkę, której nic w pojęciu świata zastąpić nie jest w stanie. — Ale, że każdy czło-

wiek, a więc i kobieta samotna — dąży do zaspokojenia pragnień serca, toteż stara się być komuś potrzebna. — Jeśli między ludźmi znajduje sobie tych, dla których się poświęca — to dobrze — jest pożyteczna, zadowolona i szczęśliwa. — Są takie, o których pisałam w pierwszym liście, które chcą być Panu Bogu potrzebne i starają się życie swoje dla Jego sprawy poświęcić — służyć dobrze bliżnim, służąc Panu Bogu. — Te są najszcześliwsze. — Ale są i takie, które służbę Bożą źle pojęły — nieodpowiednio. One — to te właśnie, które za służbę uważają tylko modlitwy, pacierze, słuchanie Mszy św. — a więc praktyki religijne i zapominają, że praktyki pobożne to także pomoc do życia, które przepełnione ma być miłością Boga, a także i miłością bliźniego. — Może niektóre z nich początkowo tak myślały, tak chciały, ale gdy ze strony bliźnich spotkały się z wyśmiewaniem: „patrzcie ją, stara panna!“, albo z drwinami: „idźcie stara ciotka“ — a często i ze złośliwością — zniechęciły się do ludzi, nie chciały z nimi współżyć, odsunęły się od nich i wszędzie i u wszystkich dopatrywały się złośliwości — Powoli serce ich oziębiło się, a całą miłość chciały skierować tylko do Pana Boga.

Tymczasem, Franiu Droga, błąd ich był jeden: nie umiały one przyjąć do Bożemu tych ludzkich drwin, wyśmiewań i złośliwości, nie chciały uznać tych krzywd doznanych i przykrości za doświadczenia Boże i nie umiały dla miłości Bożej nietylko darować, ale też nie zdobyły się właśnie na czynną miłość tych ludzi, od których doznały przykrości.

Ja to tak sobie myślę: kobieta samotna ma wiele w życiu trudności, przeciwności — ale w porównaniu z każdą kobietą matką — mało cierpi, mało się poświęca i dlatego powinna dziękować Bogu, że choć tyle może wycierpieć od ludzi i powtarzać winna w tych chwilach tak nieraz bolesnych: dzięki Ci, o Jezus, za te cierpienia! —

i pracować nad wyrobieniem w sobie wielkiej i ofiarnej miłości dla bliźnich, pomna słów Zbawicieliowych: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie prześladowającym was“... A wtedy, wtedy ludzie będą ją szanować, cenić, będą ją kochali.

Są i takie kobiety samotne, które chcą być potrzebne stworzeniom: psom, kotom, ptaszkom itp. — Przywiązują się do tych stworzeń, są dla nich dobre i troszczą się o nie. Ludzie to wyśmiewają, drwią, wyszydają — a nie rozumieją potrzeby serca tych kobiet, które niestety nie umiały, nie chciały wiedzieć o tym, że potrzebniejsze są ludziom chorym, nieszcześliwym, kalekom, że potrzebniejsze są opuszczonym dzieciom, sierotom — niż psom, kotom, ptaszkom. — Nie trzeba się z nich śmiać, ale trzeba z nimi współczuć, że pozabawione są wdzięcznego serca ludzkiego i rozumnej miłości ludzkiej, których przecież nie może zastąpić przywiązanie stworzeń nierozumnych choćby największe — może być ono tylko dodatkiem do życia, a nie stawia się jego całkowitym zadowoleniem.

Daruj mi, Franiu Droga, że tak się rozpisałam, ale wiesz sama, że jestem z kategorii „starych panien“, więc sprawy te interesują mnie zawsze serdecznie. — Bolałam zawsze nad złym stosunkiem ludzi do starych panien, ale po długiej obserwacji doszłam do wniosku, że są one sobie najczęściej same winne, bo nie umiały stać się bliżnim, czy sprawie Bożej naprawdę potrzebne.

Pragnę więc dążyć z całych sił do tego, żeby stać się innym potrzebną, a także aby inne kobiety samotne zechciały to zrozumieć i abyśmy dzięki Akcji Katolickiej i Caritas stworzyły całą armię pożytecznych „starych panien“, które mając mniejsze obowiązki, mogą wiele zdziałać dla sprawy Bożej.

Franiu Droga, myślę, że i ty do nich przystaniesz, aby z nas ludzie nie wyśmiewali się, ale przeciwnie błogosławili nas i cieszyli się, że możemy im służyć.

Tvoja Zośka.